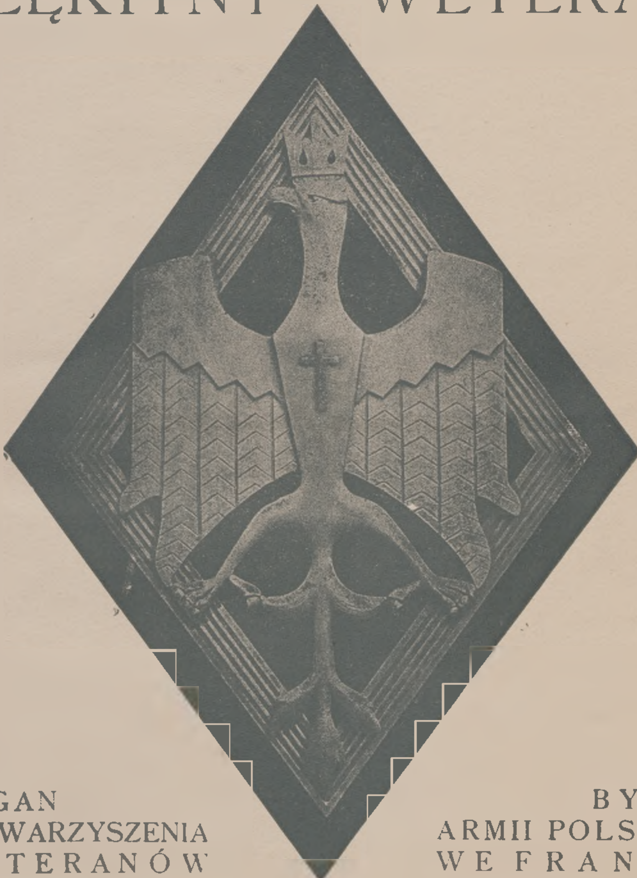
Rok III. Nr. II.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Luty 1938 r.

Cena 60 gr.

ROK III LUTY 1938 NR. 2

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł, kwartalna 1 zł 50 gr.

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz

Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

JÓZEF WIELOWIEYSKI

Koncentracja wysiłków

Na świecie całym czasy są ciężkie. Czy to w dziedzinie gospodarczej, czy w dziedzinie politycznej, czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie, zbierają się wszędzie czarne chmury. Gdy czytamy gazety, lub słuchamy radja, wiecznie mamy wiadomości z pola bitew w Hiszpanii, terenu walk na dalekim wschodzie, a od czasu do czasu, jako łącznik między tymi tak oddalonymi terenami walk, pojawia się wiadomość o torpedowaniu, lub zatopieniu statku na Morzu Śródziemnym, czasami nawet przez niewiadomą, anonimową torpedę.

Gdy czytamy, lub wsłuchujemy się w sprawozdania naszych naczelnych organów polityki zagranicznej, lub mężów stanu państw obcych, czy to na terenach Ligowych, czy też rodzino-parlamentarnych, słyszymy ciągle wezwania do obrony pokoju, do solidaryzmu gospodarczego. O czym to wszystko świadczy? O tym, że równowaga światowa jest naruszona, że życie gospodarcze międzynarodowe wyszło z normalnych torów, że narody świata całego szukają nowych dróg, że wyszedłszy ze starych łożysk, życie świata jest wykolejone, że goniąc nieraz za złudami form organizacji ,które nie przeszły jeszcze próby życia, narody całe nie cofają się przed stosowaniem brutalnej przemocy, która w rezultacie przynosi zniszczenie, ruinę i pogorzeliska.

Stan ten wymaga od wszystkich państw, a więc i od Polski, wyjątkowej czujności ,tak zwanego w naszym żołnierskim języku, stanu pogotowia.

Najwyższe władze naszego Państwa spełniają w tej dziedzinie swe zadanie. W myśl wezwania Naczelnego Wodza, „cały wysiłek obrony Państwa" skupienie woli i ofiarności całego społeczeństwa idzie w tym kierunku i... dzięki Bogu! Wysiłek ten winien być trwały, włożyć weń winniśmy całą naszą wolę, wszystkie będące w naszym rozporządzeniu siły. Jestem pewien, Kochani Koledzy, że każdy z nas jednakowo tę rzecz rozumie, jednakowo na tę sprawę patrzy.

Ale jeżeli mamy wszystkie swe siły skierować ku „obronności naszej Ojczyzny", to wynika z tego jeden bardzo poważny dla nas obowiązek: nie rozpraszania swych sił, nie osłabiania ich.

A czy nie jest pewnym osłabianiem naszego wysiłku, rozpraszanie naszych prac społecznych w tylu społecznych organizacjach? Czy nie za dużo mamy nie tylko w stolicy, ale i na prowincji tych, choć by nawet bardzo sympatycznych, ale nie koniecznie bezwzględnie celowych organizacji społecznych. Czy każdy z nas przez to, że należy do paru organizacji społecznych, nie spełnia należycie swego zadania w żadnej? Czy nie lepiej i nie celowiej by było rzetelnie spełniać swe obowiązki społeczne w jednej instytucji, niż po łebkach w paru? Rozumiem doskonale, jak ciężko jest odmawiać swej współpracy w robocie społecznej, ale trzeba również pamiętać o tym, że obowiązki społeczne, które się na siebie wzięło, trzeba wypełniać sumiennie gdyż nie ma nic gorszego i wobec kraju krzywdzącego, jak stwarzać pozory roboty, której nie ma.

Chciałbym więc, Kochani Koledzy, byśmy wszyscy na całym terenie Rzeczypospolitej, nie zmniejszając w niczym naszego wysiłku na terenie prac społecznych i stawiając na pierwszym planie cel wskazany przez Marszałka Śmigłego-Rydza, a mianowicie „obronność Państwa", dążyli do koncentracji naszych wysiłków w myśl zasady, że lepiej jest zrobić mniej, a dobrze, niżeli dać dużo, ale za to małowartościowego wysiłku.

Dla przykładu, chcę Wam postawić to pytanie, które stawiałem sobie już nieraz: Czy nie jest rozpraszaniem sil ta, tak znaczna liczba stowarzyszeń byłych uczestników walk o niepodległość, które grupują się w Federacji? Czy pewna koncentracja w tej dziedzinie nie byłaby wskazana?

Zerwanie z wiarołomną Austrią

20 lat temu pod Rarańczą

Tułacza dola była pisana II Brygadzie Legionów Polskich od samego początku. Pierwsze strzały z jej karabinów i pierwsze trupy z jej szeregów padły na węgierskiej ziemi. Stamtąd przeszedł żołnierz Drugiej Brygady do ojczystego kraju przez przełęcze karpackie. Do Warszawy wędrował dwa lata długą i bardzo okrężną drogą — przez Bukowinę, Bessarabię i Wołyń — do wolnej Polski jeszcze dłuższą przez całą Rosję wszerz i wzdłuż, przez Murmań i Syberię, przez Francję i tu wszedł w skład Armii Błękitnej, z którą wrócił do Ojczyzny po tylu latach tułaczki. Karabinem austriackim walczył z Rosją, niemiecką szkołę walki wypróbował na Austriakach, z rosyjskiego karabinu strzelał do Niemców, a z francuskim wrócił do kraju.

Bił się po kolei ze wszystkimi ciemiężycielami Polski. Dnia 15 lutego br. minęło 20 lat od momentu, który zadecydował o dalszych tych losach II Brygady.

Z końcem października 1917 r. została II Brygada przeniesiona z Przemyśla na front bukowiński i 24 listopada stanęła na odcinku okopów pod Rarańczą.

Znalazła się teraz w okolicy dobrze sobie znanej, bo tu w r. 1915 walczyła chlubnie przez siedem miesięcy na przestrzeni od Czerniowiec po Rokitnę, która to miejscowość znana już była wtedy w całej Polsce z bohaterskiej szarży 2-go szwadronu ułanów rotmistrza Wąsowicza. Wkrótce i Rarańcza doczekać się miała takiego samego rozgłosu.

Z początkiem listopada dokonał się w Rosji przewrót bolszewicki, który zaznaczył się na froncie upadkiem karności i zbiegostwem. 29 listopada 1917 r. zawarły dowództwa wojsk rosyjskich, austriackich i niemieckich zawieszenie broni na części frontu bukowińskiego, a w pierwszych dniach grudnia przeniesiono Brygadę z okopów w rejon Mamajowiec. Postój ten był dla Brygady okresem organizacji i intensywnego szkolenia.

Podczas tych zajęć chłonął żołnierz II Brygady łakomie

wieści z kraju i spoza frontu, a przede wszystkim — co go najbardziej interesowało — o tworzeniu się wojska polskiego w granicach Rosji.

Te wszystkie marzenia i nadzieje rozbiła w puch wiadomość o traktacie brzeskim, który dnia 9 lutego 1918 r. przeniewiercza Austria zawarła z Rosją już bolszewicką, odstępując Chełmszczyznę i Podole za cenę zboża ukraińskiego.

Żołnierz II Brygady uświadomił sobie po raz pierwszy z niezachwianą pewnością, że musi samodzielnie powziąć decyzję. Pragnienie czynu zbrojnego ogarnęło wszystkich— od oficera do szeregowca.

Dnia 14 lutego odbyło się zebranie oficerów. Wybrano, jako najbardziej realny plan przebicia się Brygady przez okopy pod Rarańczą, a potem marsz celem złączenia się z wojskiem Dowbora-Muśnickiego.

Pod pozorem nocnych ćwiczeń mają wszystkie oddziały wyruszyć dnia 15 lutego o godz. 8 przez Sadogórę na Rarańczę i tam przejść przez słabo prawdopodobnie obsadzony front austriacki, unieszkodliwić oddziały austriackie, gdyby chciały zagradzać drogę; zabrać z sobą gen. Zielińskiego z wolą, czy bez jego woli.

Następne godziny upłynęły na gorączkowych przygotowaniach, a w oznaczonym czasie ruszyły w kierunku Rarańczy oddziały liniowe, tabory i artyleria. Marsz odbywał się początkowo bez przeszkód. Brygada przechodziła przez miejscowości, zajęte przez oddziały austriackie.

Wszędzie panował spokój, nigdzie nie można było zauważyć podejrzanych ruchów.

Tymczasem już od godz. 15.30 zaczęły nadchodzić do dowództwa 3 armii austr. meldunki żandarmerii z różnych dowództw, że w oddziałach legionowych dzieje się coś nadzwyczajnego, że wydano ostrą amunicję i żywność, że widać jakieś podejrzane przygotowania, że uszkodzono niektóre połączenia telefoniczne i kolejowe. Około godz. 21-ej dowództwo armii alarmuje dwie dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerji, polecając osaczyć i zatrzymać brygadę, a w razie oporu, użyć broni.

Około godz. 23.30 szpica, idąca przed trzecim batalionem 2 p. p., natknęła się tuż przed Rarańczą na rozwinięty batalion 53 p. p. austr., leżący po obu stronach szosy z karabinami maszynowymi, gotowymi do strzału.

Noc była ciemna. Zetknięcie się nastąpiło w odległości 10 kroków. Na okrzyk „Halt" od strony austriackiej czołowa kompania trzeciego batalionu legionowego odruchowo uskoczyła do rowów po obu stronach szosy, a przez lukę wydobyła się na czoło następna kompania w kolumnie. Oficerowie z obu stron stanęli naprzeciwko siebie. Dalsza akcja rozegrała się w ciągu sekund. Krótka rozmowa, kilka strzałów rewolwerowych oficerowie austriaccy walą się na ziemię, karabin maszynowy po kilku strzałach dostaje się w ręce legionistów. Teraz rozwija się cały trzeci batalion i atakuje. Wkrótce dwa bataliony 53 p. p. zostają pobite i wzięte do niewoli, a trzeci, nadchodzący z Rarańczy, przyjęty ogniem, rozsypuje się i ucieka. Droga na Rarańczę jest wolna.

Dalszą drogę 5 kilometrów do pierwszej linii okopów przeszła brygada forsownym marszem, nie zaczepiana, lecz co chwila oświetlana rakietami przez Austriaków.
Oba pułki przeszły bez trudności poza druty i zatrzymały się w środku odległości między pozycjami austriackimi i rosyjskimi.

Brygada miała za sobą 40 klm. nocnego marszu, 5 klm. forsownego i bitwę. Zbliżał się świt, a z nim pewny ogień artyleryjski na pole, gdzie każdy metr kwadratowy był wyliczony; należało jak najprędzej usunąć się z tego miejsca. Ale w tej właśnie chwili ogarnęła wszystkich świadomość wartości dokonanego czynu i poczucie, że są nareszcie wolnymi polskimi żołnierzami; z piersi wzbiła się w powietrze melodia „Roty".

Wydobył się z rąk austriackich sztab brygady, 2 i 3 p. p., razem 100 oficerów i około 1.800 szeregowych.

Artyleria, zakłady i tabory zostały odcięte. Osłona taborów próbowała otworzyć sobie drogę bagnetem, ale nie mogła tego dokonać wobec przeważających sił nieprzyjaciela, ognia artylerii i karabinów maszynowych. Jeńcy poszli do więzień Marmaros - Sziget, Husztu i Saldoboszu, reszta legionistów Drugiej Brygady zapełniła obozy internowanych.

Ci, którzy się przebili, poszli w szerokie przestrzenie Rosji. Od 15 lutego do 6 marca przebyła II Brygada przeszło 300 klm., aż w Sorokach połączyła się z II Korpusem Polskim.

Potężny czyn II Brygady z dnia 15 lutego 1918 odbił się doniosłym echem nie tylko w Polsce, gdzie przyjęto go z serdecznym uznaniem jako protest przeciwko niecnym machinacjom niemieckim, ale wywołał także duże wrażenie w państwach koalicji, jako niezbity dowód, że żołnierz i współczujące z nim społeczeństwo polskie nie jest w porozumieniu z Niemcami. Przyniósł on sprawie naszej duże korzyści realne, a jako poryw bohaterstwa stał się jednym z najpiękniejszych momentów w dziejach powstającej Polski.

„Potrzebna była Rarańcza"

Przed 5-ciu laty, gdy obchodzono 15-lecie przejścia II Brygady Legionów Polskich na Ukrainę, ówczesny gen. Śmigły-Rydz wygłosił mowę, w której drugiej części powiedział:

Popatrzmy na naszą wspólną przeszłość, której osią zwrotną stała się Rarańcza, jak ludzie szukający w historii narodu jej istotnego wątku, tkanego rękami pokoleń, jak ludzie, szukający źródeł siły i zalążków niemocy narodu.

I zapytajmy: Na co była potrzebna ta gorzka rozterka między nami, co wyrosło z Waszej i naszej męki dusz, co dobrego dla naszej ojczyzny wynikło z tych wstrząsających przeżyć, wychodzących daleko poza normalne przeżycia, cnoty i powinności żołnierskie?

Koledzy! Potrzebna była odmowa przysięgi, potrzebna była Rarańcza!

Dotykam nabolałych dawnych ran, ale wszak lekko i miło nie rodzą się historyczne siły.

Potrzebna była odmowa złożenia przysięgi i potrzebna była Rarańcza z całą Waszą przeszłością, aby się odrodził w naszym pokoleniu nowy niezbędny element rozwoju i wielkości narodu, a mianowicie poczucie odpowiedzialności Polaka za los Polski. Tego elementu siły brakowało w Polsce. Wy i my tworzyliśmy go w swych duszach wśród ciężkich i twardych przejść. My w poczuciu odpowiedzialności za los Polski odmówiliśmy przysięgi, Wy w poczuciu tej samej odpowiedzialności uderzyliście na okopy austriackie pod Rarańczą.

Obowiązkiem naszego pokolenia jest przekazać pokoleniu następnemu nie tylko tężyznę żołnierską, ale i duszę Polaka, wzbogaconą o ten nowy pierwiastek. Nie chcemy, aby historia się powtarzała, aby jakiś przyszły Stefan Batory na próżno szukał w Polsce tej siły.

Jakże w jego czasach było?

Wojna grozi Polsce, ktoś się buntuje, ktoś czai się z napaścią u granicy... A niech tam, niech skarb będzie pusty, kraj ogołocony z wojska — nie nasza to troska i nie nasze zmartwienie. Jest król, niech on się martwi! A gdy król surowo uczy ich, że i oni, obywatele państwa, mają myśleć i pracować dla Polski, to stają się tak wyzywająco bezczelni, iż im przypomnieć musi, iż nie urodził się w stajni, i nie brakło mu jadła ani odzieży, nim na prośby i nalegania Polaków przybył do Polski.

Narastanie i przebudowa naszych dusz poszła nam łatwiej, bośmy byli pod bezpośrednim wpływem Wielkiego Budowniczego Nowej Polski. Wy mieliście więcej męki i zmagań.

A jak jest dzisiaj? Dzisiaj stoimy obok siebie pod rozkazem tego samego Wodza na jednym wspólnym froncie, który się nazywa Przyszłością Polski, na jednym wspólnym odcinku, którego żaden podkop nie rozdzieli!

Od Rarańczy przez Murmań do Francji

Od 15 lutego do 6 marca 1918 r. przebywa II Brygada Legionów 300 kilometrów szybkimi marszami przez Chocim, Żwaniec, a następnie, mijając Kamieniec Podolski, przez Ostrowczany, Paniowce, Kitajgorod, Buczaj, Wierzbowce, Kurylowce, Ozaryńce, Wojewodyńce i Bukatyńkę zdąża do Jampola.

Pierwotnie zamierzony kierunek na Kijów i Czernihów musiał w kilka dni po przejściu ulec zmianie, pod ciężarem wiadomości otrzymanej już pod Kamieńcem Podolskim, że Korpus Polski, organizowany w Mińsku, zawarł układ z Niemcami, oraz faktu, że okupanci wkroczyli 27.II 1918 na Ukrainę, zajęli Płoskirów i posuwają się liniami kolejowymi na Zmierzynkę odcinając tym samym Brygadę od Kijowa.

Ten marsz wzdłuż Dniestru to najromatyczniejsza część drogi II Brygady Legionów.

Odbywa ją Brygada samotnie i w skupieniu, w jakiejś radosnej zadumie i równocześnie czujnej żołnierskiej baczności.

Rozsypane, pod ogniem artylerii austriackiej, fale, tyralier, zbiera koło Ryngacza; nagle zabrzmiała „Wojenka" podjęta z tysiąca piersi jak radość, jak duma, jak triumf!

Noc 19 lutego 1918 mruga iskrzącymi oczami gwiazd. Olbrzymi ciemny wąż kolumny, szczerzący skrzypieniem śniegu i cichym poszumem szeptów, okrąża wolno rozpasany, wrzeszczący, płonący ogniskami i strzelający bezładnie Chocim, i mija go. Noc zaslania gwiazdy welonem żywzliwei, wszystko kryjące mgły, a straciwszy szarych żołnierzyków z oczu, zatroskana, odkrywa ich dopiero na moście pod Żwańcem na chrzęszczącą ogromnymi krami ciemną głębinę Dniestru.

Przed dworkiem na krańcu miasteczka Żwańca gromadzą się żołnierze. Starsi oficerowie Brygady raz po raz wchodzą i wychodzą. Wreszcie ukazuje się dwóch z rosyjska odzianych, a jedynie z odmiennych odznak na rękawach rozpoznawanych oficerów. To Poalcy. Pierwsi oficerowie Polacy z tamtej strony! „Idą z nami!"

Tymczasem odmęt dziejowych wydarzeń miota wątłym okrętem II Brygady jak łupiną. Ogarniają go ze wszech stron ogromne fale dzikiej demobilizacji rosyjskiej. Bolszewicy puścili wszystkich żołnierzy do domu. W każdej chałupie karabin. „Wladze" odebraly broń tylko drobnym rozproszonym odziałkom Polaków, grupujących się wokół Kamieńca.

„Obiezorużyt'sia!" brzmi wrzaskliwe hasło dookoła Brygady.

Trzeba politykować, wymykać się, tłumaczyć przyjazną neutralnością dla Rosji, a czasem pokazywać zęby.

Zaledwie jednak zdołano uzyskać u bolszewików swobodę działania, falę bolszewicką zmiata wnet druga fala. 27 lutego wkraczają Austriacy i Niemcy na Ukrainę i zajmują szybko Kamieniec Podolski i Płoskirów. Władze i d-ctwa bolszewickie odpływają w panice na wschód, stawiając Brygadzie do dyspozycji eszelony, z których ona naturalnie nie skorzysta.

Cały projekt zorganizowania pierwszego punktu zbornego wojskowych Polaków w Barze upada. Forsownymi marszami zdąża II Brygada wzdłuż Dniestru do Sorok, by stanąć na „neutralnym" terytorium besarabskim i dociera tam 6 marca 1918 r.

Przyjęta z otwartymi rękami przez Polski Komitet Frontu Rumuńskiego łączy się Brygada Karpacka z II Korpusem Wojsk Polskich, z którym odbędzie teraz razem drugą część swego marszu przez Ukrainę i dojdzie do Dniepru pod Kaniów.

Staną się teraz, kadrą II Korpusu, wzmocnioną, przepojoną swą wiarą i ideologią jego szeregi, przekształcą bierniejszych, zmęczonych wojną żołnierzy Korpusu na rzutkich, chętnych, życzliwych wiarusów.

Komitet wykonawczy II Korpusu przyznaje w 2 numerze „Wolnego Słowa' iż „ideowe, fachowe wychowania formacyj polskich na froncie rumuńskim winno być doprowadzone do tejże doskonałości, jak przygotowanie Żelaznej Brygady".

Zaraz w pierwszych tygodniach współpracy zaczęto przydzielać oficerów i szeregowych Brygady do oddziałów Korpusu.

Dowódca II Brygady zapowiada tę pracę w rozkazie w następujących gorących słowach:

„Wzmocniwszy fizyczne siły Korpusu naszym dwoma tysiącami żołnierzy, dokonaliśmy zaledwie połowy naszego dzieła. Na tym bowiem misja nasza nie kończy się, musimy wzmocnić na duchu naszych towarzyszów broni. Oficerowie i szeregowi Brygady, poprzydzielani do wszelkich oddziałów Korpusu mają być apostołami, niosącymi wiarę w siebie, we własne siły w odrodzenie i nadzieje lepszego jutra, mają zaszczepić w braciach z Korpusu miłość i zaufanie do nas. Trzeba bowiem, gdy przyjdą ciężkie czasy, aby wytrwali z nami".

Z końcem marca rozwiązano w czasie reorganizacji w Humaniu zupełnie oba pułki legionowe i rozdzielono oficerów i szeregowych legionowych między wszystkie pułki II Korpusu.

Temu też bliskiemu poznaniu i zżyciu się zawdzięczać należy fakt, że cały II Korpus poszedł trudną drogą koncepcji II Karpackiej Brygady, a nie ugodowymi szlakami demobilizacyjnymi, ukazywanymi ponętnie przez okupantów

Cała praca dokonywa się już w marszu przez Czeczelnik i Berszadę do Humania. II Korpus, zmuszony opuścić Soroki, przyznane traktatem pokojowym Rumunii, postanawia przemaszerować za Dniepr, połączyć się tam z częściami I Korpusu i tworzyć exterytorialnie armię polską.

Po przełomie w Olgopolu 24. marca 1918, Korpus, którego d-ctwo obejmuie brygadier Haller, przekracza 28 marca rzekę Boh, 6.IV staie w Humaniu, a następnie przez Mańkówke, Terpiłówke, Medwin, Bogusław dociera 17 kwietnia do stacji kolejowej Mironówka, gdzie po raz pierwszy dwa szturmowe bataliony Niemców zastępują mu drogę.

Zbliża się· Bitwa!

Na razie Niemcy mają za mało sił. Dopiero je skupiają. Rozbijają drobniejsze oddziałki, zmierzające do II Korpusu.

Pozornie pertraktują z władzami i d-ctwem polskim w Kijowie, osobno piszą raporty do Warszawy, osobno wysyłają swych posłów do dowództwa Korpusu do Humania i do Masłówki, proponując układy.

W uroczystym liście do II Korpusu z 21 kwietnia 1918 roku Rada Regencyjna Królestwa Polskiego pisze:

„Wyrażamy stanowcze życzenie, aby oddziały polskie (II Korpus) pozostały w miejscu obecnego postoju i nie przedsiębrały żadnych kroków, któreby w czymkolwiek przesądzały nasze późniejsze postanowienia".

Rada Regencyjna żąda bezwzględnego poddania się pod jej rozkazy, dyktując II Korpusowi jako maximum tego do czego mu dążyć wolno „analogiczne warunki, w jakich stanął I Korpus na Białej Rusi".

Równocześnie zaś zewsząd z włoskiego frontu od rozproszonych tam kolegów i z kraju przychodzą różnymi drogami serdeczne listy, pełne entuzjazmu i zachęty. Wysłańcy P. O. W. z Kijowa i Moskwy przywożą generałowi Hallerowi wiadomości o całej sieci i robocie Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie i dalej na terenie Rosji. Wysłańcy społeczeństwa polskiego z Kijowa przywożą zasiłki pieniężne do kasy Korpusu. Przybywają jeszcze wciąż oficerowie z kraju. A wiosenny, porywczy wicher łopoce niespokojnie proporcem Korpusu zatkniętym nad brzegiem Dniepru!

Dnia 1 maja 1918 r. stawiają Niemcy w Kijowie po raz pierwszy żądanie demobilizacji Korpusów Polskich i poddania ich pod rozkazy niemieckiego dowództwa. Generał Osiński, naówczas naczelny dowódca Wojsk Polskich na Ukrainie, odsyła ich z tym żądaniem do rządu polskiego

w Warszawie, t. j. do Rady Regencyjnej. Ale Niemcy się spieszą. Wprowadziwszy powolny sobie rząd hetmana Skoropadzkiego, zaczynają ciasnym pierścieniem swobodniejszych już teraz wojsk opasywać Korpus i przypierać go do Dniepru, który również barkami jadą bataliony szturmowe pod Kaniów.

Dnia 6.V ponawiają Niemcy znów ultimatum, tym razem przywiezione przez oficera sztabu jednej z dywizyj otaczających korpus. Stanowcza odmowa d-cy korpusu i zarządzony niezwłocznie alarm, wywołują wycofanie ultimatum i formalne przeproszenie za rzekomą pomyłkę.

Jest to ostatnia sprytna próba niemiecka pokonania Korpusu bez większych kosztów.

Jeszcze cztery dni i 11 maja o godzinie 4 rano zorganizowane ogólne natarcie 14-tu batalionów piechoty, 3 pułków huzarów i kilku bateryj wychodzi z trzech stron koncentrycznie na Korpus częściowo tylko przygotowany. Wszędzie jednak napotyka natarcie na zaciekły opór. Zaskoczeni w Potoku i Kozinie żołnierze walczą milcząco i z furią.

4 kompania 14 p. strzelców, otoczona przez Niemców obok cerkwi w Kozinie, roznosi na bagnetach niemieckich piechurów i dopiero zalana ich masą ginie prawie cała wokół swego dowódcy kapitana Rudolfa Brandysa, poległego pod 23 pchnięciami bagnetów niemieckich.

O 8 rano Korpus z pewnymi stratami, trzymając setkę jeńców niemieckich w garści, zajmuje pozycję obronną, która ponownie, daleko już ostrożniej, atakują Niemcy.

Bitwa ta, zwana bitwą pod Kaniowem, trwa przez cały dzień do zmierzchu, aż do momentu, gdy brak amunicji zmusił poszczególne odcinki oddziałów II Korpusu do zamilknięcia.

Dziś pozostało po samej bitwie tylko wspomnienie. Pamięć o 5 mogiłkach oficerskich i czterdziestu kilku żołnierskich koło cerkwi w Kozinie, na których chłopi ukraińscy wypisali po rusku na krzyżu bezimienne „Bohaterom swojej ojczyzny".

Została pamięć o komunikacie niemieckim, obliczającym straty Niemców na 1500 zabitych i rannych, odsyłanych barkami do Kijowa.

Ale ponadto wszystko zostało jasne poczucie jednego z najpiękniejszych porywów ducha żołnierskiego, poczucie prawdy o ambicji i ideowości żołnierza polskiego, który rad widzi w oficerze starszego, uczeńszego kolegę, a wdzięczny za trochę serca, szczerości i zaufania, odpłacić mu umie stokrotnie koleżeństwem wiary i przywiązania.

Tą wiarą i przywiązaniem, wspólnotą ideowego zadania porwani do czynu żołnierze II Karpackiej Brygady Legionów ziścili wiernie wszystkie trzy cele, jakie sobie Brygada pod Rarańczą postawiła.

Zaprotestowali czynem zbrojnym przeciw czwartemu rozbiorowi Polski!

Poszli dobrowolnie po bitwie kaniowskiej, skupiając się grupkami na Ukrainie, na dalekie szlaki tułaczki na Murman, na Syberię, nad Don. Stali się kadrą wojskowych Polaków, rozproszonych za granicami kraju po wszystkich kątach świata.

I choć setki ich legło dla Polski w syberyjskich tajgach i w śniegach mrocznej, zimowej nocy murmańskiej, w naddońskich stepów spiekłej ziemi, a nawet na dnie mórz dalekich, reszta przywiodła do wolnej i niepodległej Ojczyzny tysiące wiernych i rzetelnych żołnierzy.

Tadeusz Malinowski.

Francuzi o „Błękitnym Weteranie"

W numerze grudniowym francuskiego miesięcznika „Revue FIDAC" zamieszczono o „Błękitnym Weteranie" notatkę, którą podajemy w przekładzie na język polski:

„Z okazji XX-lecia uformowania armii polskiej „Błękitny Weteran" organ oficjalny Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji wydał specjalny niezwykle interesujący numer, zawierający wiele artykułów o organizacji polskich jednostek ochotniczych w czasie Wielkiej Wojny.

„W numerze specjalnym znajdujemy wykład historyczny o sposobie, w jaki została zorganizowana Ar. Polska we Francji. O czynnościach Komisji Wojskowej polskiej w Stanach Zjednoczonych i o roli Misji wojskowej francuskiej — polskiej we Włoszech."

„Szereg prac wskazuje na skład armii polskiej we Francji, jej artylerię, lotnictwo i t. d. i daje opowieść o operacjach bojowych, szczególnie na odcinku Szampanii."

„Jeden z artykułów wspomina wydawany dziennik wojenny w 1917 — 1918 r. a drugi artykuł opisuje nam oddziaływanie grup polskich w dniu zawieszenia broni."

Słowa Naczelnego Wodza

o wychowaniu fizycznym

Na posiedzeniu Rady Wychowania Fizycznego, odbytym dnia 12 lutego b. r., przewodniczący Rady, Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił przemówienie wstępne, w którym wypowiedział swój pogląd na kwestię wychowania fizycznego żołnierza i człowieka w ogóle. Przemówienie to podajemy poniżej:

„Ponieważ jestem odpowiedzialny za przygotowanie narodu do wojny, za przygotowanie państwa do kwestii obronnych, kwestia wychowania fizycznego musi być zagadnieniem, które interesuje. Jest przecież jasne i zrozumiałe, że sprawność fizyczna żołnierza i oficera jest bardzo decydującym elementem naszych możliwości obronnych.

Niejednokrotnie, pomijając już kwestię szeregowca, który jest najbardziej obciążony tą najczarniejszą pracą i najcięższym trudem wojny, obserwowałem oficera, który na ogół przyjemniejsze ma życie i mniejszą pracę pod względem fizycznym — wyższego oficera. I obserwowałem niejednokrotnie, jak intelekt tego oficera, gdy siły fizyczne mu nie dopisują — upada. Oficer zapomina o tym, czego się nauczył w czasie pokoju, staje się bezwolnym dzieckiem, miotanym przez — często tak wstrząsające wrażenia, na jakie wojna go naraża.

Na jednym z pierwszych posiedzeń plenarnych Rady Naukowej, Marszałek Piłsudski wyraził się, że wojsko jest instytucją, która pracuje nad wychowaniem fizycznym w najszerszej skali, na najszerszej płaszczyźnie.

Tak jest i dziś.

Nie mniej, patrząc trzeźwo i jasno na możliwości wojska, trzeba stwierdzić, że wojsko otrzymuje chłopaka, już w pewnym wieku, wtedy, gdy już jest niemal całkowicie rozwinięty. Poza tym otrzymuje go na krótki okres czasu, tak, że może raczej pewne rzeczy dopełnić, sharmonizować, usprawnić pod specjalnym kątem widzenia potrzeb wojskowych, dać — że się tak wyrażę — pewną ogładę fizyczną, ale nie może usunąć zasadniczych braków, które przynosi ze sobą do wojska.

W tej samej sytuacji jest wojsko, jeśli chodzi o względy moralne. Zaryzykuję jednak powiedzenie, iż sądzę, że w ciągu tych dwóch, a często nie całych dwóch lat, kiedy chłopak jest w wojsku, wojsko może raczej więcej zrobić pod względem jego wychowania moralnego, niż pod względem wychowania fizycznego.

Gdybym na chwilę przestał być reprezentantem interesów obronnych państwa, to i w tym wypadku muszę stwierdzić, że wychowanie fizyczne jest niesłychanie ważną rzeczą. Przypuszczam, że nie mylę się, jeśli stwierdzę, że tylko kolaboracja jak najrozsądniejsza trzech czynników, a mianowicie: pracy intelektualnej i rozwoju intelektualnego człowieka, wychowania moralnego i wychowania fizycznego, daje dopiero pełnego sharmonizowanego człowieka, daje pełną kulturę."

Udział Polaków amerykańskich

w wojnie o Polskę



Afisz propagandowy podczas rekrutacji w Ameryce do Armii Polskiej w roku 1917

Żywioł polski w Ameryce mimo oddalenia o tysiące kilometrów od ziemi ojczystej, zachował bardzo ścisły związek duchowy z krajem Nic w tym nie ma dziwnego, o ile zważyć,że na emigrację udawały się z kraju jednostki, zwykle najbardziej przedsiębiorcze, a zatem o horyzoncie myślenia szerszym, niż przeciętny obywatel, pozostały na miejscu. Ponadto — wśród emigrantów, w większości opuszczających kraj w pogoni za poprawą bytu materialnego, były tysiące jednostek, uwalniających się w ten sposób od nienawistnej służby w szeregach armij zaborczych i setki — zagrożonych więzieniem za działalność patriotyczną w kraju.

Z takich elementów złożone społeczeństwo polskie w Ameryce stało, jako masa ,na bardzo wysokim poziomie uświadomienia narodowego. Wcześnie też zaczęło ono sobie zdawać sprawę z tego, że wysiłek zbrojny będzie nieuniknioną formą walki o odzyskanie państwa polskiego.

W przewidywaniu tej chwili młodzież polska w Ameryce organizuje się w związki sokolske i harcerskie, których liczebność w stosunku do ilości elementu polskiego na emigracji, jest znacznie większa, niż w kraju. Korzystając z jawności, a nawet z życzliwości, którą gościnny rząd Stanów Zjednoczonych okazywał najlojalniejszej grupie swych obywateli, od szeregu lat przed wojną zwróciły te związki baczną uwagę na wychowanie i wykształcenie wojskowe swych członków. Już w 1912 roku powstają w Filadelfii zorganizowane przez Związek Sokolski kursa gimnastyczno-wojskowe", z których do szeregów powraca grupa wykwalifikowanych instruktorów.

Wybuch wojny światowej budzi w społeczeństwie polkim w Ameryce radosną pewność, że, tak, czy inaczej, sprawa polska wypłynie na powierzchnię wydarzeń. Pierwszym odruchem było — iść na pola bitew europejskich, aby w formacjach polskich walczyć o niepodległą Ojczyznę. Oddalenie jednak, z którego Polacy amerykańscy zmuszeni byli patrzeć na wypadki, spowodowało usprawiedliwione refleksje.

W początkach wojny żadna ze stron wojujących nie zajęła wyraźnego stanowiska w sprawie polskiej. Nie chciano pomagać którejkolwiek z armii zaborczych, nie wiedząc, czy nie będzie ona po wojnie ciemiężycielką ludności polskiej. Nie widziano na polach bitew w Europie wojska polskiego, któreby wyłącznie Polsce i tylko Polsce służyło.

Legiony Piłsudskiego, oddalone od świata szeregiem kordonów, spotwarzane przez energiczną propagandę czynników narodowo - demokratycznych, usposobionych rusofilsko, przedstawiały się Polakom amerykańskim w świetle dość mętnym, jako formacja, stojąca po stronie państw centralnych. W takich warunkach sfery, kierujące przygotowaniem wojskowym młodzieży polskiej w Ameryce postanowiły czekać, póki się zarysuje wyraźnie charakter walczących obozów i gdy rzucić będzie można pomoc dla celów, czysto polskich.

Wtedy to prezes Związku Sokołów Polskich, dr. Teofil Starzyński, wydał podległym sobie szeregom ów pamiętny rozkaz, którego dewiza brzmiała: „Stać i czekać". Tylko gorętsze żywioły na własną rękę przedzierały się do Europy, by wstąpić w szeregi bądź to formacyj polskich, bądź też do armii francuskiej, jedynej która wzbudzala zaufanie w Ameryce.

Według dokumentów, pozostałych z tych czasów, zgłosiło się do legionów polskich około 160 kandydatów, z których część tylko uzyskała zezwolenie na wyjazd do Europy i zdołała się przedrzeć do kraju. Jeszcze mniej liczne grupki

dotarły do t. zw. Legionu Puławskiego, silnie w tym czasie rusyfikowanego, oraz do formującego się oddziału polskiego we Francji. Wielu chętnych boju, napotykając przeszkody na drodze do Polski, zaciągnęło się wprost do armii francuskiej, wierząc, że tym sposobem również oddają przysługę sprawie polskiej.

Hasło: „stać i czekać" nie oznaczało, bynajmniej, biernego oczekiwania na rozwój wypadków. Postarano się bowiem wysłać do szkoły oficerskiej w Toronto, w kanadyjskim stanie Ontario, grupkę wybitnych sokołów, którzy o ukończeniu kursu oddali później nieocenione usługi w tworzeniu zawiązków woiska polskiego w Ameryce. Wrzało również w ośrodkach sokolskich, gdzie młodzież z zapałem uprawiała ćwiczenia wojskowe.

W ciągu kilkudziesięciu miesięcy pierwszych lat wojny trwały żmudne oczekiwania na chwilę, kiedy można będzie zacząć realizację wielkich zamysłów. Tymczasem we Francji zawiązał się t. zw. „Komitet Wolontariuszów", w którego imieniu kpt. Wacław Gąsiorowski próbował rozpocząć formowanie armii polskiej w Ameryce. Usiłowaniom tym stanęła na przeszkodzie neutralność Stanów Zjednoczonych do której łamania, czy naruszania tylko ,organizacje polskie nie przyznawały sobie prawa.

Sytuacja zaczęła się z ogromną szybkością zmieniać na początku 1917 roku. Pod wpływem coraz dalszego pogrążania się Niemiec w niedopuszczalne metody wojny rząd Stanów Zjednoczonych zmuszony jest krok za krokiem zbliżać sie do zasadniczej decyzji wojennej. Z początku Prezydent Wilson próbuje bez skutku akcji pojednawczej, stara się stworzyć zasady przyszłego pokoju. Wśród tych zasad znajduje miejsce i sprawa odbudowania państwa polskiego, z początku zapowiedziana w przemówieniu, a wkrótce ujęta, jako punkt trzynasty, słynnej deklaracji prezydenta Stanów Zjednoczonych, zawierającej warunki pokoju.

Dnia 5 lutego 1917 r. następuje zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Ameryką i Niemcami. Wojna już wisi w powietrzu. Społeczeństwo polskie przystępuje do czynu.

Dn. 19 marca tego roku otwiera swe podwoje pierwsza wolna uczelnia wojskowa polska. Jest nią Szkoła Podchorążych w Cambridge - Springs, zapełniona szybko przez młodzież szkolną. Instruktorami są absolwenci szkoły wojskowej w Toronto, wyszkoleni w dwóch pierwszych latach wojny.

W początkach kwietnia odbywa się w Pitsburgu wielki zlot sokołów, na którym zapadła uchwała utworzenia Armii Kościuszkowskiej. Na nowo podejmuje swe czynności paryski Komitet Wolontariuszów z Wacławem Gąsiorowskim na czele. Rząd Stanów Zjednoczonych nie może jeszcze zezwolić na zupełnie jawną akcję ,ale wszyscy czują, że lada dzień zgoda nastąpi.

Przyszedł wreszcie pamiętny w dziejach dzień 6 kwietnia. Kongres amerykański przyjął decyzję Wielkiego Prezydenta o wypowiedzeniu wojny Niemcom. Polacy uzyskali możność prowadzenia jawnej roboty. Już 13-go kwietnia wychodzi odezwa prezesa dr. Starzyńskiego, będąca czymś w rodzaju rozkazu mobilizacyjnego dla Sokolstwa polskiego w Ameryce. Wprawdzie ze względu na swoją wewnętrzną politykę narodowościową rząd Stanów Zjednoczonych nie może jeszcze zezwolić na formowanie samodzielnej armii polskiej, ale ta formalna tylko trudność znika szybko, odkąd wiadomy się staje w Ameryce dekret prezydenta republiki francuskiej z dn. 4 czerwca 1917 r., powołujący do życia Armię Polską we Francji.

W wyniku tego dekretu rozpoczyna się w Ameryce wytężona akcja rekrutacyjna. Powstaje szereg obozów koncentracyjnych, z których największy i na zawsze w dziejach tworzenia wojska polskiego na obczyźnie upamiętniony — obóz w miejscowości Niagara-on-hte-take nad samą granicą Kanady, mieszczący również Szkołę Oficerską. Wychowankowie podchorążówki z Cambridge-Springs obejmują stanowiska dowódców plutonów i kompanij, oficerami są, obok Polaków, również oficerowie amerykańscy. Dopiero w kilka miesięcy później, gdy oddziały polskie biją się już na polach Francji, oficjalna reprezentacja Armii Polskiej przechodzi w ręce Komitetu Narodowego, a razem z tym, zupełnie niesłusznie, zaszczyt jej stworzenia.

Pierwszy transport żołnierzy polskich z Ameryki, liczący około 600 ludzi, wyruszył z Nowego Jorku na statku „Niagara" dn. 17 grudnia i wylądował w Bordeaux we Francji dn. 28 grudnia. Za nim pociągnęły szybko następne, aż liczba Polaków amerykańskich w organizowanej we Francji Armii Polskiej dosięgła 25 tysięcy.

Od tego czasu dzieje Polaków obywateli Stanów Zjednoczonych, są ściśle związane z dziejami Armii Błękitnej. Żołnierz polski daje się chlubnie poznać w rozstrzygającej o losach wojny bitwie wiosennej i letniej 1917 r., zdobywając krwią ofiarną wawrzyny zwycięstwa na polach Szampanii, a później i Lotaryngii. Nieustraszony dowódca 4-ej armii francuskiej, gen. Gouraud, jest zachwycony tymi żołnierzykami, którzy do boju idą z pieśnią radości na ustach, którzy nie znają zniechęcenia. Ma dla nich słowa uznania gen. Castelneau, bohaterski dowódca grupy armij ,zwraca na nich przychylną uwagę Marszałek Foch, naczelny wódz koalicji.

A kiedy po zawieszeniu broni rozpoczyna się organizowanie wojska polskiego we Francji w związki dywizyjne, żołnierz, pochodzący z Ameryki, tworzy kadrę, obok której ma się tworzyć świadomość narodowa jeńców-Polaków z armii niemieckiej, rosyjskiej i austriackiej, materiału, z jakiego powstaje Armia Błękitna.

Po usilnych staraniach ze strony rządu polskiego któremu udało się wreszcie osłabić wpływy Komitetu Narodowego, może Armia Polska we Francji rozpocząć transporty do kraju, dokąd przybywa w kwietniu i w maju 1919 roku. A ledwie przybyłą, czeka rzetelna praca bojowa na polach dawno niewidzianej Ojczyzny. Nie udaje się Naczelnemu Dowództwu polskiemu uzyskać od Marszałka Focha, któremu Armia Błękitna oficjalnie podlega, zgody na użycie jej w obronie ukochanego Lwowa. Uczestniczą jednak dywizje błękitne pośrednio przy ratowaniu dla Polski tego miasta, wypierając wroga na froncie wołyńskim w maju 1919 r., a w czerwcu i lipcu zostają nareszcie użyte również i w Małopolsce Wschodniej.

Niezależnie od zadań czysto bojowych, stoją oddziały te w pogotowiu wojennym na granicy Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska, aby odeprzeć spodziewaną latem 1919 r. ofensywę niemiecką. Z chwilą, gdy to nie nastąpiło, a weszły w życie zasady traktatu wersalskiego żołnierz błękitny wyznaczony zostaje do zajęcia w imieniu państwa polskiego ziemi pomorskiej.

A wreszcie przychodzi chwila, latem 1920 r. ,kiedy zorganizowane państwo polskie może przystąpić do racjonalnej gospodarki siłami ludzkimi. Szeregi wojska narodowego uzupełniane są z poboru młodzieży, czas, aby żołnierz, który przetrzymał wojnę światową i przekroczył wiek, nieobjęty obowiązkiem powszechnej służby wojskowej, mógł odpocząć po trudach i znojach. W myśl tych przesłanek zarządzona zostaje dekretem z dn. 30 lipca 1920 r. demobilizacja armii gen. Hallera, której, zgodnie z brzmieniem tymczasowej Ustawy Wojskowej z dn. 27.X.1918 r nie podlegają żołnierze, należący do roczników, powołanych do służby wojskowej w kraju. Kończy się przysługa, oddana Państwu przez Polaków amerykańskich, jako żołnierzy. Nikt wtedy nie przewidywał, że już w następnym miesiącu wyniknie straszliwy kryzys ,w którym potrzebne by były pułki „błękitnych żołnierzy". Państwo i naród nigdy ofiarności swych braci zza oceanu nie zapomną. Udział Polaków amerykańskich w wojnie polskiej pozostanie na zawsze węzłem serdecznym, łączącym obie nasze Ojczyzny: Polskę i Stany Zjednoczone.

* * *

Kiedy dnia 30 marca 1928 r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, zwracał się ze słowami pozdrowienia dla Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, życzenia swoje ubrał w formę następującego wskazania.

„...nie zapominajcie nigdy o swej chlubnej służbie w szeregach ojczystych, o swym dalekim kraju — i z wiarą w lepsze jutro pracujcie wytrwale, zwiększając swój dobrobyt i zasługując na miano dobrych obywateli Stanów Zjednoczonych — Waszej drugiej Ojczyzny".

Al. Kawałkowski.

Z ziemi holenderskiej do Polski

Nawiązując do artykułu kol. Marcina Wójcika pragnę i ja opisać swoje przeżycia z Holandii.

W końcu roku 1913 byłem właścicielem składu tytoniu w Horstermorlc koło Essen w Niemczech, gdzie należałem do towarzystw polskich „Sokół" i chóru „Halka".

Kiedy wybuchła wojna światowa, zebralo się nas sporo zdolnych do noszenia broni Polaków, wierząc głęboko, że Niemiec przegra wojnę i Polska musi się odrodzić. Celem naszym było przeszkadzać Niemcom w wojnie, uchylać się od służby wojskowej.

Brat mój Bolesław, który był wątłej budowy ciała i słabego zdrowia stanął za mnie do poboru i po trzech tygodniach jako niezdolny do służby wojskowej został zwolniony. W ten sam sposób przysłużył się on kilku jeszcze zorganizowanym w naszym Kole jak Józefowi Jankowskiemu, Kazimierzowi Kłuskowi i innym. Będąc wolnymi od służby w wojsku niemieckim, mogliśmy pracować konspiracyjnie.

W połowie 1915 roku sprowadzeni zostali młodzi Polacy z okupowanych terenów b. zaboru rosyjskiego przez armię niemiecką, przymusowo do robót przemysłowych w fabrykach broni, amunicji, kopalniach i t. p. Niemcy traktowali ich jak jeńców wojennych. Chociaż niby to byli na wolnej stopnie, jednakże musieli się zgłaszać do kontroli dwa razy tygodniowo na policji. Niestawienie się chociaż tylko jeden raz, karane było więzieniem, przyczym bito i znęcano się nad nimi. Również przy pracy obchodzono się z nimi brutalnie.

Niemcy nie dopuszczali aby Polacy z Kongresówki porozumiewali się z Polakami z zaboru niemieckiego. Mimo różnych trudności poznałem się z kilkoma rodakami z tej grupy i od nich dowiedziałem się o Legionach Piłsudskiego, od przybywających zaś z frontu francuskiego Polaków, służących w armii niemieckiej dowiedzieliśmy się o oddziałach polskich walczących po stronie francuskiej.

Uplanowaliśmy przedostać się za wszelką cenę do legionów polskich we Francji i walczyć przeciw Niemcom. Narady odbywały się tajnie w moim mieszkaniu w Horstermark Fischerstrasse 54. Mnie obrano jako przewodnika, ponieważ znałem dobrze język niemiecki i obeznany byłem w terenie. Zadaniem moim było, przekonać się którą granicą będzie można przejść, szwajcarską lub holenderską.

Z początkiem 1916 roku pojechałem nad granicę szwajcarską lecz przekonawszy się że przejście granicy niemiecko - szwajcarskiej było niemożliwe z powodu bardzo górzystego terenu i silnej straży niemieckiej, pojechałem nad granicę holenderską i tu stwierdziłem, że będzie można tę granicę przejść.

W czerwcu 1916 roku przeprowadziłem przez granicę dwóch kolegów Górskiego i Strzeleckiego, do holenderskiej miejscowości Winterswijk. Ich zadaniem było postarać się o pracę, komunikować się z nami i czekać aż się nas zgromadzi większa ilość, a potem jako poddani rosyjscy przy pomocy konsula francuskiego w Holandii mieliśmy wyjechać do Francji.

Pierwsze to przejście granicy było bardzo trudne jednak powiodło się szczęśliwie. Rozniosło się ono błyskawicznie pomiędzy Polakami, szczególnie z zaboru rosyjskiego, ciemiężonych przez Niemców w zagłębiu Westfalsko-Nadreńskim i było hasłem do gromadnej ucieczki z Niemiec do Holandii. Mieszkanie moje było pod obserwacją policji, gdyż liczne i częste odwiedzanie przez Polaków z Kongresówki zwróciło uwagę sąsiadów hakatystów, którzy robili doniesienia do władz.

Niebawem chciałem przeprowadzić przez granicę dalszych czterech kolegów Domańskiego, Puchalskiego i Kotarskiego. Spłoszeni strzałami straży granicznej, cofnęliśmy się kilka kilometrów w głąb; utrzymując się na miejscach odludnych, czekaliśmy następującej nocy gdyż tylko w nocy była możliwość przejścia granicy. Jak się później okazało, straż graniczna wpadła na nasz trop. Następnej nocy, kiedyśmy się znów podkradli do granicy, otoczono na i schwytano. Skutych w kajdany odprowadzono nas do przygranicznego więzienia. Przy badaniu naszych personalii i powodów ucieczki, tłumaczyliśmy się zamiarem zakupu żywności w Holandii, po czym mieliśmy wró...

Mnie jako niemieckiego poddanego, szczególnie ostro badano, czy należę do tej grupy. Według z góry umówionego planu towarzysze moi oświadczyli, że mnie nie znają, że spotkanie było przypadkowe na granicy. Wobec tego odstawiono mnie do Bezirkskomando w Recklinghaussen, a kolegów osadzono w innym więzieniu. Przy stwierdzeniu mojej ewidencji wojskowej natrafiono na fałszywy rysopis, który zrobiony był na brata mego Bolesława. Stąd wynikło śledztwo, które przeprowadzono również w moim mieszkaniu i składzie. Twierdzono z całą pewnością, że ja właśnie jestem głównym inicjatorem ucieczki Polaków przez granicę. Przy ponownym badaniu wywierano wielką presję na mych towarzyszy, oni jednak nie załamali się i mnie nie zdradzili. Siedziałem w więzieniu wojskowo - śledczym w Reckinghaussen trzy miesice, gdzie znęcano się nade mną grożąc sądem wojennym i rozstrzelaniem.

W między czasie mieszkanie moje było często nawiedzane przez organy śledcze. Miejscowa gazeta niemiecka opisała całe to zajście, nazywając mnie zdrajcą ojczyzny, skutkiem czego podburzyła ludność niemiecką, która przez wybijanie szyb okna wystawowego i kompromitujące napisy na drzwiach doprowadziła przedsiębiorstwo moje do zupełnej ruiny.

Z powodu braku dowodów, wcielono mnie przymusowo do armii niemieckiej kompanii karnej 34 pułku piechoty w Krefeld. W czasie ćwiczeń wojskowych nie wolno mi było opuszczać koszar. Akta moje z Recklinhaussen przesłano do pułku, gdzie również przeprowadzano śledztwo. Gdy się dowiedzieli moi towarzysze o pobycie moim w wojsku w Krefeld, przybyło ich kilku wraz z moimi braćmi Józefem i Bolesławem. Na prośbę moją, wyjątkowo dostałem 2 godziny urlopu do miasta w towarzystwie podoficera. Przy spotkaniu się w mieście omówiliśmy dalszy bieg pracy, w której zastąpić mnie mieli moi bracia i w dalszym ciągu przeprowadzać przez granicę do Holandii. Towarzyszący mi podoficer okazał się bardzo ludzkim i nie sprzeciwiał się naszej rozmowie, której zresztą nie rozumiał.

Po czterotygodniowych ćwiczeniach wysłany zostałem wysłany na front francuski. Mundur niemiecki, który przymusowo nosiłem, napawał mnie obrzydzeniem. Z Niemcami mieliśmy dużo porachunków. Na przykład w styczniu 1914 roku byłem z kilkoma przyjaciółmi w teatrze miejskim Colloseum w Essen, gdzie wystawiano sztukę pod tytułem „Polnische Wirtschaft" (Polska gospodarka). W sztuce tej ubliżano w najwyższy sposób polskiej godności. W pewnym momencie zaprotestowałem razem z mymi przyjaciółmi, śpiewając publicznie: „Jeszcze Polska nie zginęła". Za to nas aresztowano i trzymano przez trzy dni, przy czym nas dotkliwie pobito i nałożono karę pieniężną po 20 marek.

Jedyną moją myślą było jak najprędzej porzucić szeregi niemieckie i uwolnić się od znienawidzonego munduru. W lutym 1917 roku nadarzała mi się sposobność uciec, ponownie wybrałem tą samą znaną mi drogę przez granicę do Holandii. Było to zadanie trudne i ryzykowne, gdyż straż graniczna była wzmocniona. Sam teren przygraniczny był obstawiony rozmaitymi przeszkodami, jak zasieki druciane, (od których pokaleczeń jeszcze do dziś mam ślady na twarzy) dzwonki alarmowe, oraz czujne psy.

Do przedostatniej stacji przygranicznej dojechałem pociągiem, od tej chwili utrzymywałem się w ukryciu, to jest w zagajnikach, rowach, a nocą pełzałem w pozycji leżącej przez najbardziej niebezpieczne miejsca. Cała ta przeprawa trwała dwa dni i dwie noce, bez jedzenia i wody. Cierpiałem dotkliwie głód i pragnienie. Podkradając się, w pewnej chwili zauważyłem patrol, składający się z trzech żołnierzy, którym wpadł w ucho jakiś szelest. Obserwując ich z mojego ukrycia, zauważyłem, że uwagę

swą zwrócili oni w innym kierunku. Ten moment postanowiłem wykorzystać, zerwałem się i począłem uciekać w stronę granicy. W tem padło kilka strzałów. Z przeciwnej strony zabiegł mi drogę inny patrol, który oświetlił mnie strumieniem światła i skierował broń przeciwko mnie. Ucieczka teraz była wykluczona, ale na szczęście, był to patrol holenderski.

Wyczerpanego, głodnego i pokrwawionego zabrano mnie na odwach, gdzie się mną zaopiekowano. Następnie miałem być wysłany do obozu internowanych. Prosiłem, żeby mnie wysłano do konsula rosyjskiego w Rotterdamie, ponieważ jestem rosyjski poddany, tylko przebrany w niemiecki mundur, żeby mi łatwiej było podróżować w Niemczech. Przy osobistej rewizji nie znaleziono żadnych dokumentów, które umyślnie zniszczyłem przed granicą. Podałem więc obce nazwisko Henryk Kopias, jednego z towarzyszy z zaboru rosyjskiego, którego personalie znałem dokładnie i według umówionego planu uchodziłem za jego brata. Przez zmianę nazwiska zatarłem ślad przed władzą niemiecką, a przez korespondencje pod obcym nazwiskiem niezaszkodziłem rodzinie i znajomym — chociaż zresztą i tak władze niemieckie szykanowały mego ojca, przetrzymując go po kilka godzin dziennie i zmuszając do wyjawienia gdzie się znajdują synowie, zdezertowani z wojska.

Holenderski komendant odcinka granicznego przychylił się do mojej prośby i wysłał mnie pod konwojem do konsula rosyjskiego w Rotterdamie i tam pozostawiono. Po przesłuchaniu konsul odmówił mi dalszej opieki, uważając mnie za żołnierza niemieckiego.

Będąc w Rotterdamie, ubrany w niemiecki mundur, bez środków do życia, mając gotówki 50 centów, byłem w położeniu okropnym. Nie mogłem pokazywać się na ulicy, gdyż byłem wyśmiewany przez przechodniów i zaczepiany przez szpiegów niemieckich, których było w Holandii bardzo dużo. Odzywałem się do nich tylko w języku polskim, co ratowało moją sytuację. Szpiedzy niemieccy uprowadzali niejednego Polaka dezertera z powrotem do Niemiec, stawiali pod sąd wojenny i rostrzeliwali. Z powodu grożącego mi niebezpieczeństwa unikałem śródmieścia.

W pewnej piwiarni na ulicy Schiedamschedjik, całkiem przypadkowo spotkałem jednego z pierwszych towarzyszy, który przeszedł szczęśliwie granicę. Ponieważ osobiście pomóc mi nie mógł, zaprowadził mnie do ks. Mazurkiewicza Polaka, który mnie ubrał po cywilnemu. Był to szczery patriota i dobry człowiek, często wspomagał rodaków, będących w przykrym położeniu. W krótkim czasie odnalazłem większe grono znajomych, którzy poręczyli w konsulacie rosyjskim, że faktycznie jestem Polak, rosyjski poddany, i na tej podstawie wydano mi paszport. Uniknąłem tym samym niebezpieczeństwa internowania, uzyskując swobodę ruchu. Przekonałem się teraz, że praca moja organizacyjna w Niemczech nie poszła na marne, gdyż setki Polaków poszło utorowaną przeze mnie drogą, uciekając z Niemiec i wstępując później do Armii Polskiej we Francji.

W ciągu pierwszych miesięcy 1917 roku byliśmy kilkakrotnie u konsula francuskiego, domagając się wyjazdu jako ochotnicy do wojska francuskiego, nie odnosiło to jednak żadnego skutku. Przeniosłem się więc z Rotterdamu do Schiedam, gdzie uzyskałem posadę. Mając środki do życia, utrzymywałem ożywioną korespondencję z Polakami w Niemczech, przesyłając im objaśnienia co do przejścia granicy holenderskiej. W miesiącach letnich 1917 roku był największy napływ Polaków do Holandii, nie tylko z byłego zaboru rosyjskiego, ale także młodych Polaków uciekinierów i dezerterów z armii niemieckiej, których najczęściej internowano. Brat mój Józef przeszedł granicę z kilkoma towarzyszami z którymi przybył do Rotterdamu, nie został jednak przyjęty przez konsula rosyjskiego, tylko internowany przez władzę holenderską i przesłany do obozu w Bergen Nord-Holand.

Obóz ten był dla internowanych największą katorgą. Komendant obozu był w zmowie z Niemcami, gdyż zmuszał ich do powrotu do Niemiec. Tych, którzy się nie poddali, głodził aż do zupełnego wyczerpania, natomiast tych którzy wyrazili chęć powrotu do Niemiec, dobrze odżywiał. Odbywało się to na oczach tych zgłodniałych. Wszyscy w obozie twierdzili, że komendant ten otrzymywał od Niemców wynagrodzenie za każdego uciekiniera, którego zmusił do powrotu do Niemiec.

Na otrzymywane listy błagalne od brata, jak również innych Polaków z obozu Bergen, wysyłałem im paczki żywnościowe, w czym pomagała mi rodzina holenderska van Pelt, u której pracowałem w Schiedamie Nimostraat 18. Z rodziną tą nawiązałem bardzo serdeczną przyjaźń. Pan van Pelt jako szczery przyjaciel Polaków, który historię Polski znał doskonale, interweniował u najwyższych władz holenderskich w sprawie stosunków w obozie Bergen.

W końcu 1917 roku dowiedzieliśmy się o tworzeniu armii Polskiej we Francji. Na wieść, że będziemy mogli również do niej wstąpić ogarnęła wszystkich nas radość.

W styczniu 1918 roku przeprowadziłem się z Schiedam do Rotterdamu, gdzie się organizował wyjazd do Armii Polskiej. Poczęli się również zgłaszać liczni ochotnicy z byłego zaboru niemieckiego u oficera werbunkowego Worwan - Nawrockiego w Rotterdamie. Utworzyliśmy oddział z dezerterów i uciekinierów z byłego zaboru niemieckiego. Współorganizatorami byli: Orchowski, dwóch braci Twardowskich, Korzeniowski, Goździejewski, Wesołowski, a komendę powierzyliśmy naczelnikowi sokoła z Niemiec Orchowskiemu Bronisławowi. Pod jego komendą urządzaliśmy ćwiczenia wojskowe na polach pod Rotterdamem, już pod polskim sztandarem, wspólnie przez nas ufundowanym, czekając na wyjazd i mając zapewnienie od oficera werbunkowego, że Polacy przebywający w obozie Bergen, będą mogli wkrótce pod pozorem na wyjazd do pracy wstąpić do Armii Polskiej. Ponieważ stosunki w obozie Bergen się nie poprawiły, przynaglałem u oficera sprawę i listownie podtrzymywałem ich na duchu, by wytrwali.

Wkrótce nastąpił wyjazd do Francji. Wreszcie w kwietniu 1918 roku przyszła na nas długo oczekiwana kolej wyjazdu. Serdecznie żegnali nas Holendrzy, którzy tłumnie wyśli na nasze pożegnanie, gdyż niejeden nawiązał tam bardzo zażyłe znajomości. W nadbrzeżnej stacji Houk van Holand zatrzymaliśmy się przez kilkanaście dni, gdzie dowództwo okrętów czekało odpowiedniej chwili do wyjazdu na pełne morze. Towarzyszyła nam w drodze angielska eskadra krążowników i samolotów bojowych.

W Londynie z dworca do przeznaczonych dla nas kwater szliśmy zwartym szeregiem, śpiewając pieśni polskie i niosąc nasz polski sztandar, oraz nastąpiło rozkwaterowanie i wpisy do Armii Polskiej a następnie wyjazd do Sille - Le - Gnillaume. Tam przebrani w mundur błękitny zostaliśmy przydzieleni do kompanii polskiego pułku.

Marzenia nasze spełniły się, mogliśmy teraz iść na front bić Niemców, mogliśmy jakże radośnie doczekać się chwili klęski niemieckiej, mogliśmy wrócić do powstającej wolnej Polski, pod przewodnictwem Naczelnika Józefa Piłsudskiego, mogliśmy bić się o granice polskie z nawałą bolszewicką, a teraz po zakończeniu wojny możemy żyć szczęśliwi w nowej Polsce i wychowywać swobodnie nasze dzieci.

Michał Scheller



Działo 2 baonu 2 p. s. p. z obsługą.

Wspomnienia Błękitnych Żołnierzy

W obliczu śmierci

Wojna światowa, wznieciła w sercach Polaków nadzieję i rozbudziły myśl odrodzenia Ojczyzny.

W bohaterski bój o Niepodległość garnęły się ochotnie młodzieńcze serca i szły zastępy ze wszystkich stron Polski. Kiedy na wschodnich krańcach ówczesnej Galicji, zajętej przez moskali Rosja przemocą wcielała w swoje szeregi młodzież zdolną pod broń — by w ten sposób pozbawić Austrię zaciągu — trzeba było nam uciekać czymprędzej, uciekać przed znienawidzonym moskiewskim szynelem!

Rwały się serca do Legionów, by pod dowództwem ukochanego Wodza iść w bój o niepodległość.

Zmówiło się nas pięciu siedemnastoletnich niedorostków i z rodzinnej wioski Hałuszyniec w Małopolsce wschodniej postanowiliśmy przedostać się przez okopy rosyjskie.

Rankiem, w przebraniu kobiecym wyruszamy w pole niby to do pracy, a droga prowadziła przez linię okopów. Niezatrzymani, chyłkiem poza osłoną zbóż dostaliśmy się do pobliskiego lasku.

Wstrzymując oddech idziemy dalej, w tem pada ostre „halt! wer da?" — stajemy już wobec patroli niemieckiej. Odprowadzają nas do pobliskiej wsi przed dowództwo komendy.

Tu następuje ostra indagacja. Stwierdzają, żeśmy w przebraniu. Rozprawa krótka: szpiedzy rosyjscy. Wyrok: rozstrzelać!!!

I tu ratuje nas przytomność umysłu jednego z kolegów, który rozumiejąc dobrze po niemiecku, powołuje się na opinię ks. Andrzeja Iwanszczuka, proboszcza sąsiedniej wioski.

Udało się. Nazajutrz sprowadzono proboszcza, który w lot zorientował się w sytuacji, potwierdził naszą tożsamość, gorąco wstawił się u komendanta kwatery — no, i jakoś po targach wypuszczono nas.

Czerwiec, rok 1917. Udajemy się do Brzezan, gdzie jako ochotnicy wcieleni zostajemy do oddziału polskiego w Tarnowie.

Ale niebawem pryska świetna nadzieja odzyskania niepodległości przy pomocy Austrii. Następuje uwięzienie Ukochanego Wodza i rozwiązania Legionów. Tajne organizacje wojskowe podtrzymują myśl Odrodzenia.

W grudniu 1917 r. wysyłają nas na front włoski. Ale niepowodzenia strategiczne Austrii wpływają na to, że zapełniają się obozy włoskie jeńcami polskimi.

Cichą nocą, słychać nawoływania do ucieczki na stronę Włoch, gdzie organizowały się oddziały polskie. I tak w oparach nocy przechodzili Polacy na tamtą stronę, aż wreszcie i mnie to się udało.

Podczas jednej z potyczek ranny wzięty zostaję do niewoli do szpitala w Santa Maria. A kiedy nadszedł czas wyzdrowienia, udaję się do obozu Polaków w La Mandria di Chivasso pod dowództwem por. S. Kluczyńskiego.

W roku 1919, w połowie lutego wyjeżdżamy do Francji. Tam, po wyszkoleniu bojowym i wyekwipowaniu wracamy do Ojczyzny.

Z 11 p. p. przyjeżdżam do Ozorkowa i po krótkim wypoczynku wyruszamy w bój na wschodnie rubieże Polski.

Dziwnym zrządzeniem wypadków z powrotną falą wracam w rodzinne strony, broniąc swej piędzi ziemi przed ukraińcami i nawałą bolszewicką.

Walcząc w oddziale por. Piskozuba, z szaleńczą odwagą idziemy na bagnety, wypierając wroga. Na długo utrwaliły się te krwawe obszary, gdzie śmierć obfite zbierała żniwo.

Przy odbieraniu bolszewikom Mańkowic ginie mój najlepszy druh i towarzysz broni, podchorąży Tadeusz Ząbek. Osaczony ze wszech stron ulega przewadze. Zdążył tylko krzyknąć: „Franek uważaj z prawej!" i pada ugodzony śmiertelnie kulą wroga. Krwawo pomściliśmy jego śmierć!!!

Wkrótce sam ranny, dnia 3 sierpnia 1920 roku, dostaję się do szpitala w Cieszynie. Z trudem przychodzę do zdrowia — zwolniony dnia 2 kwietnia 1921 r. w Brzeżanach.

Franciszek Ambrożko.

Sylwester w niewoli

Nowy Rok 1919 zastał mnie w niewoli w 180 obozie we Francji.

Już na kilka dni przed tym robiliśmy przygotowania do urządzenia wieczoru sylwestrowego.

Prosiłem kapitana (Anglika) komendanta Obozu o przyśpieszenie wybudowania baraku, ponieważ mieszkaliśmy w namiotach, gdzie urządzenie akademii byłoby niemożliwym.

Przy pomocy zdolnych i chętnych kolegów wykonaliśmy parę skrzypiec i inne potrzebne instrumenty, część zaś instrumentów zakupiliśmy za pośrednictwem podoficera Anglika i w ten sposób komplet był gotów.

Rozpoczęły się ćwiczenia i próby. Orkiestra nasza bardzo się podobała Anglikom i Francuzom, którzy z miejscowości Fonteval, odległej o 3 km., przychodzili się przysłuchiwać. Równocześnie został stworzony chór i ćwiczono kolędy, piosenki żołnierskie i ludowe, tedy nadszedł dzień 31 grudnia 1918 r. Barak był ukończony, wykonano również podium dla gości i orkiestry.

Uroczystość rozpocząłem przywitaniem i podziękowaniem za przybycie i umożliwienie nam urządzenia tego wieczoru.

Mówiłem o tym, że pomimo że znajdujemy się jeszcze za drutami, to jednak mamy nadzieję, że i dla nas nadejdzie wkrótce dzień wielkiej radości i wstąpimy w szeregi naszej ukochanej armii we Francji, by razem z nią pośpieszyć do naszej nam drogiej Ojczyzny na pomoc naszym najmilszym.

Zakończyłem okrzykiem: „Nasza Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!"

Na zakończenie komendant Obozu podziękował nam w imieniu własnym i gości za urządzenie tak pięknej akademii i życzył nam szybkiego powrotu do Ojczyzny.

I wten sposób rozpoczął się dla nas rok 1919.

Jan Poprawski st. sierż.
(Placówka Sanok).

Ze wspomnień Amerykanina

Już w lutym 1914 roku Kanada zaczęła myśleć o organizowaniu polskich oddziałów wojskowych, aby ćwiczyć się we władaniu bronią. Powstały wtedy liczne sekcje wojskowe do których garnęło się sporo rodaków.

Wreszcie porzuciliśmy warsztaty pracy i stanęliśmy, nie pamiętam ile sekcji, prawie całkowicie wyćwiczonych żołnierzy, oczekując niecierpliwie na zezwolenie wyjazdu statkiem do Francji, by wziąć czynny udział w walkach, które były w całej pełni.

W dniu 17 kwietnia 1917 r. otrzymaliśmy to zezwolenie od władz amerykańskich i po załadowaniu się na statku z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" odbiliśmy od portu Kanadyjskiego.

Po wylądowaniu w Hawrze i kilku dniowym wypoczynku, przydzielono nas do pułków polskich. Ja zostałem przydzielony do Szkoły Podoficerskiej w Sille-le-Guillaume Vill Elw. jako instruktor i zamianowany sierżantem. Znowu zaczęła się praca nad wyszkoleniem żołnierza i wyczekiwanie powrotu do ojczyzny.

Nareszcie pierwszym transportem przyjechaliśmy do ukochanej Ojczyzny, ale nie było czasu, aby weselić się lub witać z rodziną, bo Ojczyzna woła na front. Z Gostynna zaraz pułk poszedł na front bolszewicki a następnie i ukraiński.

Stanisław Roszyński.

Historia 6 pułku strzelców konnych

W dniu 8 grudnia 1917 r. we Francji w Alencon powstał 5 szwadron 1 pułku szwoleżerów polskich, z którego rozwinął się następnie pułk, wchodzący w skład Armii Błękitnej.

Szwadron ten wobec napływu ochotników Polaków z armii francuskiej, I Korpusu Polskiego przez Murmań, Polaków, jeńców z armii niemieckiej i austriackiej, oraz Polaków ochotników ze Stanów Zjednoczonych, rozwinął się w dywizjon. Po przyjeździe do Francji w dniu 14 lutego 1919 r. dywizjonu, sformowanego we Włoszech w La Mandria di Chivasso i szwadrony w Santa Maria koło Neapolu, utworzył się 1 pułk szwoleżerów polskich.

Konie, broń, rynsztunek i umundurowanie dały francuskie pułki: 10 pułk husarów, 15 pułk strzelców konnych, 10 pułk dragonów i 11 pułk dragonów.

Wobec dalszego napływu ochotników 1 pułk szwoleżerów wydzielił z siebie 3 pułk szwoleżerów. Oba te pułki każdy w składzie 2-ch dywizjonów przybyły do kraju w składzie: 1, 2, 3 i 6 dywizji strzelców pieszych armii gen. Hallera, pomiędzy 5 a 20 maja 1919

Ponowne złączenie obu pułków nastąpiło 1 września 1919 r. pod nazwą 4 pułku dragonów kresowych, w składzie 4-ch dywizjonów. Już po miesiącu — w październiku 1919 r. — wskutek wcielenia armii gen. Hallera do wojska polskiego w kraju zmieniona została znów nazwa na 4 pułk strzelców konnych. Równocześnie szwadron instrukcyjny 1 pułku szwoleżerów został przemianowany na 4-ty szwadron 1 pułku strzelców konnych. W pierwszych dniach sierpnia 1920 r. w Hruszowie powstał przy szwadronie zapasowym V-ty dywizjon, który odszedł w dniu 8 sierpnia 1920 r. do brygady syberyjskiej piechoty. W październiku 1920 r. nastąpiła znów zmiana nazwy z 4 pułku strzelców konnych na 6 pułk strzelców konnych z tym, że wydzielono z pułku dotychczasowy I dywizjon, który odszedł na sformowanie 2 pułku strzelców konnych, a następnie V-ty dywizjon do nowego 4 pułku strzelców konnych, zaś w dniu 29 października 1921 r. już z Żółkwi wydziela pułk 2-gi szwadron na sformowanie 10 pułku strzelców konnych.

1 szwadron 1 pułku szwoleżerów w dniu 20 maja 1918 roku wyruszył na front w składzie oddziałów 1 dywizji strzelców pieszych polskich w okolicy Chalon sur Marne w Szampanii na odcinek «Camp du Lucine». Następnie po ściągnięciu oddziałów polskich z frontu i po rozroście kawalerii polskiej, pułki 1 i 3 szwoleżerów zostają przydzielone do 1, 2, 3 i 6 dywizji strzelców pieszych i w ich składach przyjeżdżają przez Niemcy między 4 a 20 maja 1919 r. do Polski, gdzie walczą oddzielnie, pełniąc ciężkie obowiązki kawalerii dywizyjnej.

Po wcieleniu armii gen. Hallera dywizjony zostają przydzielone: I do 13 dywizji piechoty; II do 11 dywizji piechoty, III do 5 dywizji piechoty i IV do 12 dywizji piechoty. Szwadron instrukcyjny zostaje połączony z szwadronem krajowym rotmistrza Tergazarowa i przemianowany na II dywizjon 1 pułku strzelców konnych i przydzielony do 8 dywizji piechoty.

Poszczególne dywizjony walczą na froncie ukraińskim wiosną, 1919 r. a następnie biorą udział w wojnie polsko-bolszewickiej, okrywając się chwałą bojową.

Pierwszym dowódcą 5 szwadronu 1 Pułku Szwoleżerów we Francji był rotmistrz spahisów francuskich Fellis Dryll, on też poszedł z 1 szwadronem jako dowódca na front Szampanii. Dowódcą 5 szwadronu (zapasowego) został por. de Mayenne, po czym objął ten szwadron rtm. Piotr Skuratowiez.

Dowódcą pułku 1 szwoleżerów armii gen. Hallera był podpułkownik armii francuskiej Maurycy Gąssowski, zaś dowódcą III pułku szwoleżerów armii gen. Hallera wyznaczono podpułkownika armii francuskiej de Hauret. Dowódcami dywizjonów byli: I mjr. Rabiński, II mjr. armii francuskiej D' Aubigne, III major armii francuskiej Dryll, IV mjr. armii francuskiej Du Cor de Damremot. Dowódcą szwadronu instrukcyjnego był nadal mjr. Skuratowicz.

Z chwilą wcielenia armii gen. Hallera dowódcą 4 Pułku Dragonów Kresowych, a następnie 4 Pułku Strzelców Konnych, po przemianowaniu, został podpułk. Maurycy Gąssowski, który dowodził pułkiem przez cały rok 1920.

Od wcielenia armii gen. Hallera do wojska polskiego aż do zakończenia wojny polsko-bolszewickiej, dowódcami kolejno byli: I-go dywizjonu mjr. St. Rabiński, mjr. Wł. Tomasiewicz, a następnie rtm. Wł. Fibich, II-go dywizjonu ppułk. Zdzisław hr. Reiski de Dubnitz, rtm. Zdzisław Chrząstowski, a w końcu rtm. Roman Węgłowski, III-go dywizjonu rtm. Alfred Handke, rtm. Wilebrand Romański, rtm. Adam Michalski i następnie rtm. Jodko-Narkiewicz, IV-go dywizjonu mjr. Wł. Puchalski, a następnie mjr. Piotr Skuratowicz, V-go dywizjonu mjr. Adam Michalski.

Virtuti Militari: ogółem 36 — V klasy, oficerów 19, Podoficerów 12 i konnych strzelców 5, (lista ta jest jeszcze niekompletna, a zwłaszcza brak V-go dywizjonu).

Krzyż Walecznych: ogółem 117, oficerów 38, podoficerów 37 i konnych strzelców 42.

Pułk z czasów wojen polsko-ukraińskiej i bolszewickiej — posiada dużo pięknych pochwał bojowych.

Pułk obchodzi święto pułkowe w dniu 20 maja na pamiątkę tego że a) w dniu 20 maja 1918 r. wyruszył na front w Szampanii, w rejon Chalon sur Marne, do boju z Niemcami o wolność i niepodległość Ojczyzny I-szy szwadron pułku. Jest to dzień dla historii pułku wielki jako chrzest późniejszych krwawych i bohaterskich zmagań o byt Narodu.

b) W dniu 20 maja 1919 r. ostatni transport pułku z Francji, po przez Niemcy, stanął na ziemi polskiej, by wziąć udział już nie na obczyźnie, ale wśród rodaków, w bezpośrednich walkach o granice Polski.

Z tym dniem ziściły się słowa hymnu »Z ziemi włoskiej do polskiej« i »złączym się z narodem«. Szczęśliwym zbiegiem historii dwa tak ważne fragmenty z życia pułku zbiegły się w jednym dniu dając nam dzień święta pułkowego.

Zdobycz samodzielna pułku: Wynosi około 2.000 jeńców, 10 armat, 55 c. k. m., 2 pociągi pancerne, 1 pociąg amunicyjny, 2 samoloty, dużą ilość żołnierzy naszej piechoty odbitych z niewoli, oraz 2 działa, poza tym dużą ilość materiału wojennego, sprzętu, koni, taborów, samochodów i motocykli.

Kolonia podoficerów - weteranów

w pułku piechoty Legionu Bajończyków



Fragment Kolonii podoficerów w Dubnie



Przed zagrodą st. sierż. Adamskiego

Wywodzący się z bohaterskiego Legionu Bajończyków jeden z kresowych pułków, piechoty tego szczytnego imienia, trzyma straż na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej, pod dowództwem wytrawnego bojownika, należącego ongiś również do formacji, walczącej poza granicami Polski, pułk. dypl. Chłusiewicza Benedykta.

Dowódca pułku położył wielkie zasługi nad wprowadzeniem w pułku pięknych tradycji ku upamiętnieniu Legionu Bajończyków i b. 1 Pułku Strzelców Polskich we Francji oraz uczczenia ich bohaterów.

Dola wojenna jednoczy wszystkich żołnierzy. Nas, pozostałych po wojnie w służbie czynnej, chyba najbardziej zjednoczyła. Ale czas robi swoje: starzejemy się i trzeba myśleć o spoczynku. Myśl o rozstaniu się z pułkiem i towarzyszami broni coraz to zaprząta nasze umysły, bo kto na żołnierce, w otoczeniu tak licznej rodziny wojskowej, spędził swe młode lata, ten na starość nie potrafi żyć w odosobnieniu.

Wyczuł to nasz dowódca i rzucił hasło utworzenia kolonii podoficerskiej na przedmieściu naszego garnizonu. Stara brać podoficerska przyjęła tę propozycję z wielkim zadowoleniem i niebawem, podoficerowie — weterani poczęli nabywać działki i budować domki. Stanęła kolonia podoficerska tuż pod bokiem naszego macierzystego pułku, który całym sercem pokochaliśmy, a z którym teraz pozostaniemy do końca naszego żywota w ścisłym kontakcie.

Miasto, wyrażając swą sympatię dla dowódcy i pułku, nadało dwom ulicom, przy których kolonia nasza się znajduje, nazwy: »Bajończyków« i drugiej »Pułkownika Chłusewicza« twórcy kolonii.

W ten sposób powstał jeszcze jeden »pomnik« ku upamiętnieniu historii Pułku Piechoty Legionu Bajończyków. I znowu podoficerowie — weterani są razem, spędzając wieczory na pogawędkach, wspominając wyczyny swe na polach Szampanii, pod Beresteczkiem, Zwiahlem, Pliskowem, Dziunkowym, Butowcami i in. Opowiadają te dzieje również i swoim dzieciom, a nie długo będą je powtarzać swoim wnukom.

Czuwają starzy »Wiarusi«, by na każde wezwanie stanąć znowu w potrzebie Rzeczypospolitej i oddać Jej swe usługi, do jakich będą jeszcze zdolne ich stare, sterane kości żołnierskie.

Talarczyk Ignacy.



Weterani służący czynnie w pułku piechoty Legionu Bajończyków:
Siedzą od lewego: st. sierż. Adamski Wawrzyniec, chor. Nowicki Jan, chor. Chmielewski Wincenty (z Ameryki), chor. Perno Antoni, st. sierż. Chudziński M.
Stoją od lewego: sierż. Matuszkiewicz, st. sierż. Macheta Antoni, st. sierż. Talarczyk Ignacy, st. sierż. Mroczyński Antoni, st. sierż. Cwiklik Józef i st. sierż. Kotkowski M.

Hierarchia i karność

Wspomnienia sprzed lat 20-tu

Atrakcją Cafe de la Gare, była bezsprzecznie panna Żaneta. Mdła blondynka, na którą w Paryżu i pies by nie spojrzał, w Sillexle Guillaume uchodziła za premiowaną piękność.

O pannie Żanecie nie można było na ogół powiedzieć nic złego. Pozostając w ściślejszych relacjach z pewnym prowincjonalnym dostawcą bydła, zdradzała go regularnie tylko wczasie jego nieobecności. A ponieważ handlarz ze względu na jego zajęcie, przebywał poza Sille przynajmniej pięć dni w tygodniu, więc... biedak nie tylko dostarczał bydła dla polskiej armii.

Panna Żaneta była zresztą wybredną. Lojalna, nie bałamuciła nikogo. Ale zadawała się bliżej tylko z osobistościami solidnymi. Szara brać żołnierska nie miała do niej przystępu.

Któregoś wieczoru, przyszedłszy do kawiarni, zastałem pannę Żanetę samą. Ucieszyłem się z chwilowej, a tak przyjemnej okazji flirtu. Po chwili rozmawialiśmy jak para dobrych przyjaciół.

— Zauważyłam pana już kilkakrotnie — mówiła Żanetka — Widać, że z pana człowiek »comme il faut«. Dlaczego pan nie awansuje?

— Powiadają, że każdy żołnierz nosi buławę marszałkowską w plecaku. Ja od kilku tygodni jestem w kompanii kartaczownic i plecaka nie noszę. Może dlatego.

Pierwsze lody prysnęły. Flirt potoczył się szparko, wzmocniony grenadyną, zaprawioną kropelkami »kirschu«. Czułem, że atak mój robi postępy.

Wtem, gdy już bliski byłem zdobycia sympatii panny Żanety, drzwi otwarły się i wszedł kapral — furier Jankowski. Obrzucił salę nieżyczliwym spojrzeniem i skierował się do nas. Czułem, co nastąpi.

— Te, braciszku, odstaw się od mademoiselle. Ona się ze strzelcami drugiej klasy nie zadaje.

W pierwszej chwili miałem ochotę skoczyć mu do gardła. Ale poczucie rozsądku przemogło. Zatarg o kobietę z furierem kompanii groził nielada nieprzyjemnościami. Żołd, ubiór, ekwipunek, strawa — wszystko było odeń zależne. Zrobiłem słodko-kwaśną minę i odrzekłem:

— Nie masz się czego ciskać, obywatelu-kapralu. Cóż to, wziąłeś abonament? A niech tam. Nie zależało mi nigdy na kobietach — skłamałem bezczelnie.

Po czym pokornie usiadłem w kącie sali, zaczynając rozmowę z jedną z córeczek gospodyni.

Rozmawiałem już kilka minut, kiedy drzwi otwarły się znów i wszedł sierżant Styczyński. Szerokim gestem, stosownie do wojskowego zwyczaju, zasalutował wszystkich obecnych, poczem zwolna ruszył ku Żanecie.

Styczyński był typem rasowego francuskiego podoficera kawalerii. Elegancki, zawsze wypomadowany i wyperfumowany (rodzina jego miała fabrykę perfum, przychodziło mu to więc z łatwością), opięty w czarną tunikę munduru, w lakierowanych butach i fantazyjnej czapce — wyglądał naprawdę imponująco. Na jego widok Jankowski stracił nieco na kurażu.

Styczyński lekkim krokiem podszedł do stolika, pochylił się przed Żanetą, kiwnął głową Jankowskiemu i tonem, w którym wytworna kurtuazja mieszała się ze złośliwą ironią, wycedził;

— Kapralu Jankowski, jest mi niezmiernie przykro, ale miałem dziś wieczór rendez-vous z panną Żanetą. Nie będę miał tedy nic przeciwko temu, abyście dotrzymali towarzystwa koledze, siedzącemu tam w rogu. Nie byłoby po koleżeńsku zostawić go samego.

Kolegą, siedzącym w rogu, byłem oczywiście ja. Nie mogłem ukryć zjadliwego uśmiechu, gdy Jankowski robiąc »bonne mine aux mauvais jeu«, przysiadł się do mnie. Miał widać te same powody, co ja, by nie zadzierać ze starszym.

Minął kwadrans. Graliśmy w jakąś loteryjkę, kiedy nagle drzwi otwarły się z trzaskiem i wpadł adiutant Orłowski, dowódca sekcji karnej w cywilu uprawiający miłą i stateczną profesję pogromcy lwów.

Orłowski zobaczywszy Żanetę w czułym tete-a-tete z sierżantem, wzdrygnął się i naraz głęboki jego bas zabrzmiał na sali:

— Sierżant Styczyński!

Piękny podoficer zerwał się jak piorunem rażony. Widać przerwano mu w najmniej odpowiednim momencie.

— Udaj się pan natychmiast do obozu. Należy rozbić kontrapel w czwartej kompanii — wyrzucił jednym tchem Orłowski. — Szukam pana od godziny po całym mieście.

— Czy to rozkaz dowódcy batalionu?

— Diabli panu do tego. Od kiedy to dyskutuje się, zamiast słuchać.

Styczyński spostrzegł, że wobec podwładnych nie może dawać złego przykładu. Pożegnał się z Żanetą przesadnie czule, nic sobie nie robiąc z piorunowych spojrzeń Orłowskiego. I dopiero, gdy był przy drzwiach, szepnął półgłosem, ale tak, że słyszeliśmy wszyscy.

— Możesz straszyć swoje lwy, nie mnie, stara małpo. Odwdzięczę ci się gdy zostanę oficerem.

Ledwo drzwi zamknęły się za sierżantem i Orłowski przysiadł się do Żanety, kiedy na sali ukazał się oficer administracyjny baonu, podporucznik Main. Wszedł zapewne tylnym wejściem, przez nikogo nie spostrzeżony.

— Ej, Orłowski, ty siedzisz tu w knajpie, a tam patrol sprowadził dwóch pijanych, mało wartowni nie rozbiją. Jeżeli tak będziesz pełnił swe obowiązki, napiszę raport.

Proszę natychmiast pójść do obozu.

Zgrzytnięcie zębami adiutanta, przypomniało jako żywo bestie, które tresował. W wojsku ma jednak rację zawsze starszy. Po chwili Orłowski wyszedł, a podporucznik z Żanetą zniknęli na prowadzących na górę schodach.

Kto z kolei wyparł podporucznika — nie wiem, bo zegar wybił wpół do dziewiątej i trzeba było wracać do obozu.

Szliśmy obaj z Jankowskim przez ciemne i ciche ulice miasteczka, walcząc z wiatrem, miotającym całe tumany wody. Lało jak z cebra. Błoto fontannami pryskało spod naszych stóp. A tam w Cafe de la Gare, przy płonącym kominku. Main...

— Niech go cholera — zaklął Jankowski.

— A widzisz — ociąłem się — nie rób drugiemu, co tobie nie miło. Ale nie masz czego rozpaczać. Szczęście w miłości ma się tylko wtedy, kiedy się kobiet nie bierze na serio. Tylko taka miłość bywa wesoła i szczęśliwa. Tam, gdzie wchodzą w grę poważne sentymenty, ho, ho...

Doszliśmy do tonącego w błocie obozu. Mokre dachy baraków połyskiwały w bladym świetle elektrycznych lampek. Właśnie trębacz opuszczał wartownię, by zagrać apel.

Wewnątrz baraków panował, jak zwykle półmrok. Kilku żołnierzy usiłowało oszukać siebie i innych, grzejąc się przy żelaznym piecyku, w którym dymiło i trzeszczało mokre i sękate polano. Wiatr, wpadając przez nieszczelne ściany i szpary między budynkiem a ziemią, świstał złowrogo, wywołując dzikie przeciągi. Z dachu kapały długie krople wody.

Ślizgając się po błocie, dobrnąłem do mego łóżka. Było wyspą wśród otaczających je kałuż. Mimo rozciągniętego przezornie płótna od namiotu, pościel zawilgła.

Zdjąłem obuwie, chowając je skrzętnie pod łóżko. W przeciwnym wypadku ryzykował bym, że nazajutrz zamiast butów znajdę dwa rezerwoary nawpół zmarzłej wody. Potem jeszcze rzut oka, czy nie urządzono mi huśtawki lub portfelu.

Niewinne te żarty polegały na wyjęciu jednej kobyłki spod desek i ustawieniu drugiej wśrodku, co powodowało automatyczne zwalenie się całego łóżka w błoto, gdy tylko jego właściciel układał się do snu — albo też na zeszyciu nićmi obu prześcieradeł w połowie wysokości łóżka, co przy systemie francuskim wślizgiwania się od głowy pod podwinięte z dołu koce, zmuszało do kompletnego rozbierania i składania całego legowiska.

Sprawdziwszy z radością, że wszystko w porządku, że koledzy moi tym razem nie mieli ochoty do żartów, ułożyłem się do snu, nakrywszy szczelnie kocem, płaszczem i płótnem od namiotu. Znużony zasnąłem natychmiast.

Dusiły mnie straszne koszmary. Jacyś ugalowani i uszewronowani oficerowie i podoficerowie gnietli mnie kolanami, krążyli wokoło, skakali przez moje łóżko.

Potem śniło mi się, że do Cafe de la Gare przyszedł porucznik Wodzyński i wyrzucił podporucznika Maina. Wodzyńskiego wyparł z zajmowanego stanowiska dzielny kapitan Krasiński. Tego znów, nasz nowy szef batalionu — major Kozłowski. Kozłowskiego — podpułkownik Mokiejewski. Mokiejewskiego — generał Archinard. Generała, szefa misji — generał głównodowodzący, a tego znów prezydent republiki. Panna Żaneta znosiła to wszystko ze stoicyzmem.

Kto wyparł prezydenta republiki, pozostało wieczystą tajemnicą, bo trębacz właśnie trąbił pobudkę i musiałem wstawać.

Jim Poker

Dowody udziału w walkach o niepodległość

Minister spraw wojskowych wydał rozporządzenie o sposobie udowodnienia czynnego udziału w walkach o niepodległość państwa polskiego.

Czynny udział w walkach o niepodległość państwa polskiego, uprawniający do ubiegania się o pracę w trybie i na warunkach ustawy z dnia 2 lipca 1937 roku o zapewnieniu pracy i o zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość państwa polskiego, stwierdza zaświadczenie, wystawione przez właściwe władze wojskowe.

Zaświadczenie otrzymać mogą osoby, które należały do następujących organizacyj lub formacyj niepodległościowych: Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej, Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Strzelec, Armia Polska, Polskie Drużyny Strzeleckie, Sokole Drużyny Polowe, Drużyny Bartoszowe, Drużyny Tow. im. Kościuszki, Drużyny Podhalańskie, Legiony Polskie (Polski Korpus Posiłkowy, Polska siła Zbrojna), Bajończycy, Legion Puławski, Brygada Strzelców Polskich, Dywizja Strzelców Polskich, I Korpus Polski, II Korpus Polski, III Korpus Polski, Oddział Polski w Odesie, Polska Oddzielna Brygada na Kaukazie, Oddział na Murmaniu, Oddział na Kubaniu, IV Dywizja gen. Żeligowskiego, V Dywizja Syberyjska, **Armia Polska we Francji,** Polska Organizacja Wojskowa, Zarządy Związków Wojskowych Polaków, Naczelny Polski Komitet (Naczpol), Naczelna Rada Polskiej Siły Zbiorowej, Organizacja Werbunkowo - Agitacyjna, Pogotowie Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej, Oddziały Obrony Lwowa, Organizacje przygotowawcze do powstania wielkopolskiego: a) Batalion Pograniczny nr. 1 w Szczypiornie, b) Rada Robotników i Żołnierzy, c) Służba Straży i Bezpieczeństwa, d) Organizacja Wojskowa Pomorze (Towarzystwo b. Żołnierzy), Oddziały i instytucje wojska wielkopolskiego, Straż Ludowa i Obrona Krajowa (na Pomorzu), Pułk Strzelców im. Bartosza Głowackiego, Oddział Mikuliniecki, Oddziały Polskie we Włoszech, Legion w Finlandii, Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej, Samoobrona Litwy i Białorusi, Partyzancki Oddział mjr. Dąbrowskiego, Powstanie Śląskie pierwsze, drugie i trzecie oraz Ochotnicza Legia Kobiet.

Ponadto zaświadczenie otrzymać mogą osoby, które nie należąc do organizacyj lub formacyj niepodległościowych, brały czynny udział w walkach o niepodległość.

Władzami właściwymi do wydania zaświadczeń dla osób, należących do organizacyj lub formacyj niepodległościowych są: Wojskowe Biuro Historyczne, Komisja Kwalifikacyjna Polskiej Organizacji Wojskowej przy Wojskowym Biurze Historycznym, Archiwum Wojskowe, Dowództwo Okręgu Korpusu nr VII, Dowództwo Okręgu Korpusu nr VIII, w zależności od tego, która z tych władz oraz instytucyj przechowuje akta danej organizacji lub formacji niepodległościowej.

Władzą właściwą do wydawania zaświadczeń dla osób, które, nie należąc do organizacyj lub formacyj niepodległościowych brały czynny udział w walkach o niepodległość państwa polskiego i dla osób, które z jakichkolwiek powodów nie otrzymały zaświadczenia od władzy właściwej, jest Ogólna Komisja Orzekająca przy Wojskowym Biurze Historycznym.

W przypadku niemożności uzyskania zaświadczenia od władz lub instytucyj wymienionych, zainteresowany powinien przedstawić Ogólnej Komisji Orzekającej przy Wojskowym Biurze Historycznym oświadczenie, wystawione przez co najmniej dwóch świadków odznaczonych krzyżem lub medalem niepodległości, którzy jednocześnie z nim pełnili służbę w danej organizacji lub formacji.

Komitet Obrony Rzeczypospolitej

Odbyte w dniu 11 lutego br. na Zamku Królewskim w Warszawie inauguracyjne posiedzenie Komitetu Obrony Rzeczypospolitej przypomniało społeczeństwu tę instytucję, która bierze swój początek z dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej ogłoszonego w Dzienniku Ustaw R. P. z 12 maja 1936 r. i zatytułowanego „O sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami Zbrojnymi i organizacji naczelnych Władz Wojskowych w czasie pokoju".

Tytuł ten nie ze wszystkiem oddaje istotną treść i cel dekretu, który dąży do sharmonizowania wysiłków pokojowych narodu z rozwojem jego siły obronnej i pogotowia wojennego. Wyrazem zaś tych wysiłków jest właśnie Komitet Obrony Rzeczypospolitej, którego zadania zostały w dekrecie ujęte w sposób następujący:

„a) rozpatrywanie zagadnień dotyczących obrony państwa i ustalanie w tej dziedzinie wytycznych dla rządu;

b) koordynowanie prac przygotowujących obronę państwa".

Jeśli idzie o szkielet organizacyjny Komitetu — to stanowią go: Prezydent Rzplitej jako przewodniczący i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych jako jego zastępca (wedle dawnego ustroju zastępstwo to spoczywało w rękach każdorazowego premiera).

W skład Komitetu ponadto wchodzą jako stali członkowie: prezes Rady Ministrów, ministrowie spraw wewnętrznych, spraw Zagranicznych, spraw Wojskowych, przemysłu i handlu, rolnictwa i reform rolnych — oraz bez prawa głosu szef Sztabu Głównego, szef administracji armii.

Zastępca szefa Sztabu Głównego jest kierownikiem sekretarjatu Komitetu Obrony Rzeczypospolitej i urzędującego przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Sekretariat ten, z którym współpracują dyrektorzy departamentów, śledzi wykonanie uchwał przez poszczególne działy administracji państwowej i opracowuje wnioski na Komitet.

W dekrecie powyższym, który poszedł najzupełniej po linii wskazań Wielkiego Marszałka, jest na odpowiednim poziomie i z odpowiednim zasięgiem władzy postawiony urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, przewidzianego na Naczelnego Wodza w przyszłej wojnie.

Ma on pełnię władzy nad wojskiem i decydujący wpływ na przygotowanie obrony państwa jeszcze podczas pokoju przede wszystkim w psychice narodu, a następnie wgromadzeniu dóbr materialnych na wypadek wojny.

Psychika społeczeństwa, gotowość duchowa i fizyczna, tężyzna — górują oczywiście nad wszystkimi problemami, które niesie zagadnienie wojny nowoczesnej, gdyż duch zwycięża, nie siła!

Tuż za tym pogotowiem duchowym idzie pogotowie materialne. Jest nim należyta organizacja i rozwój planowy przemysłu wojennego, przygotowanie organizmu społecznego do przejścia na pracę na rzecz wojny i woli zwycięstwa, gwarancja samowystarczalności przemysłowo-rolniczej i t. p.

Już teraz trzeba całą politykę gospodarczą państwa nastawić na ten najważniejszy punkt widzenia, pod którym muszą się rozwijać wszystkie nasze ekspansje i daleko idące plany. Zazębia się to zagadnienie z naszą polityką zagraniczną, która musi aprobować sprawę planowego zbliżenia się do państw, mogących nam przydać się na coś w dziele obrony naszego własnego państwa, z których możemy brać to, czego u nas brak, a co nam kiedyś na wypadek wojny będzie potrzebne.

Wszystkie te myśli miał na oku Komitet Obrony Rzeczypospolitej, gdy zbierał się na swe pierwsze posiedzenie.

Przedmiotem obrad, które toczyły się pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej, a w obecności Naczelnego Wodza i ministrów, były sprawy gospodarcze, związane z przygotowaniem obrony, w szczególności sprawa uporządkowania agend aprowizacyjnych oraz państwowej polityki surowcowej — te bowiem dwa zagadnienia wysunął Generalny Inspektor Sił Zbrojnych na czoło swoich postulatów.

W zakresie organizacji aprowizacji Komitet Obrony Rzeczypospolitej postanowił skoncentrować w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych agendy aprowizacyjne i utworzyć przy tym ministerstwie stanowisko podsekretarza stanu dla spraw aprowizacji.

Ten nowy urząd będzie ustalał zasady polityki rządowej w dziedzinie aprowizacji a w szczególności wielkość corocznych zapasów zbóż, jakie pozostać muszą w kraju do dyspozycji Rządu, ceny artykułów żywnościowych, rozmiary i kierunki wytwórczości rolniczej, wysokość eksportu artykułów rolnych, popieranie rozwoju przemysłu spożywczego i t. d.

Szczególny nacisk będzie położony na forsowanie wytwórczości artykułów rolniczych niezbędnych dla zapewnienia samowystarczalności (wełna, len, konopie, nasiona oleiste i t. d.). Również zwrócona będzie duża uwaga na sprawy przebudowy ustroju rolnego, związane z aprowizacją kraju.

Nie ulega wątpliwości, że powyższa organizacja aprowizacji, oparta na koncentracji dyspozycji i odpowiedzialności w jednym resorcie będzie miała doniosłe znaczenie nie tylko dla naszego pogotowia obronnego i dla rozwoju życia gospodarczego kraju.

Druga sprawa, która była przedmiotem obrad Komitetu Obrony Rzeczypospolitej, obejmowała surowce, które stanowią niezwykle ważną dziedzinę gospodarczą. Tylko bowiem surowce stwarzają możność wytwórczości przemysłowej i zapewniają jej ciągłość.

Gdy chcemy uprzemysłowić Polskę, gdy chcemy rozbudować przemysł wojenny, gdy chcemy umożliwić jego wydajną pracę na wypadek wojny, to musimy rozwiązać pomyślnie sprawę surowców.

Niewątpliwie przemysł krajowy powinien być oparty przede wszystkim na surowcach rodzimych. Ta zasada wymaga opracowania i realizowania specjalnego programu (poszukiwania górnicze, wytwarzanie syntetycznych surowców, wykorzystanie ubogich surowców, rozszerzanie i uszlachetnianie wytwórczości surowców krajowych, stosowanie materiałów zastępczych i t. d.).

Jednak wiele surowców trzeba sprowadzać z zagranicy. Ten niezbędny przywóz powinien być odpowiednio zorganizowany i zapewniony zwłaszcza w warunkach wojennych. Łączy się z tym sprawa eksploatacji surowców zagranicznych przy pomocy sił i kapitałów polskich, wykorzystanie naszej emigracji do wytwarzania i skupu surowców egzotycznych, zdobycie własnych obszarów kolonialnych i t. d.

Podjęcie przez Komitet Obrony Rzeczypospolitej dwóch wyżej wymienionych spraw na wniosek Marszałka Śmigłego Rydza, jako czołowych w zakresie budowania solidnych podstaw naszej obronności — podkreśla wagę tych zagadnień.

Surowce i żywność — to dwa najbardziej podstawowe zagadnienia ekonomicznego przygotowania państwa do obrony.

Surowce, jako podstawa produkcji wojennej, żywność jako podstawa aprowizacji.

Uchwały Komitetu Obrony Rzeczypospolitej są wyrazem uporządkowania tych dwóch dziedzin życia gospodarczego pod hasłem przygotowania obrony. Wynikiem tych uchwał będzie niewątpliwie celowość dalszych posunięć.

Ponadto uchwały oprócz zadania, jakie mają dla przygotowania obrony państwa, odbijają się niewątpliwie korzystnie na aktualnym życiu gospodarczym, ponieważ koncentracja dyspozycji zapewni ciągłość i jednolitość państwowej myśli gospodarczej i, wprowadzając czynnik stabilizacji, stworzy niewątpliwie lepsze niż dotychczas warunki rozwoju dla gospodarstwa narodowego.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Zebranie Zarządu Głównego

W niedzielę 20 lutego br. odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem prezesa min. Wielowieyskiego kwartalne zebranie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów A. P. we Francji przy udziale wszystkich członków Zarządu Głównego i delegatów Okręgów Stowarzysyenia.

Szczegółowe sprawozdanie z tego posiedzenia podamy w następnym numerze.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego

W dniu 13 lutego 1938 r. o godz. 10 z rana, w lokalu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji odbylo się zebranie Komisji Rewizyjnej.

Obecni: Przewodniczący Komisji kol. pr. dr. Ignacy Wieniewski. Członkowie: kol. por. s.s. Ignacy Jarmuła, kol. Flawian Piotrowski, kol. Wojciech Karp, kol. Karol Zieliński, oraz przedstawiciele Zarządu Głównego: zastępca skarbnika kol. kpt. Teodor Cybulski, przewodniczący Komisji Odznaczeń kol. kpt. Tadeusz Matuszewski, sekretarz generalny kol. por. Czesław Uhma.

Komisja Rewizyjna w wyżej omawianym składzie zbadała stan rachunkowości oraz celowość wydatków, poczynionych przez Zarząd Główny w okresie do dnia 1 listopada 1937 roku do dnia 1 lutego 1938 roku, jak również zbadano stan książki kasy podręcznej za okres od dnia 14 listopada 1937 r. do dnia 13 lutego 1938 r.

Komisja stwierdziła zgodność pozycji w księdze głównej z asygnatami przychodowymi i rozchodowymi oraz zgodność zaksięgowanych sum figurujących na rachunku P. K. O.

Saldo r-ku P. K. O. na dzień 13 lutego wynosi zł. 912.12.

Saldo wykazane w książce kasy podręcznej wynosi na 13.II b. r. 385.74 i zgadza się z gotówką w kasie.

Bilans zamknięcia rachunków na dzień 31 grudnia 1937 r. przedstawia się następująco:

„Aktywa" — zł. 18.155.71.

„Passywa" 1) wierzyciele — zł. 3.888.76.

2) sumy przechodnie — 14.266.96.

Bilans za rok 1937 Komisja Rewizyjna przyjęła do zatwierdzającej wiadomości.

Po ukończeniu kontroli spraw finansowych, zajęto się sprawami administracji biura Zarządu Głównego, stwierdzono intensywność pracy biurowej i ustalono, że mimo nieustającego napływu spraw organizacyjnych Stowarzyszenia, biuro Zarządu Głównego postawione jest na wysokości zadania.

Członkom Komisji Rewizyjnej przedłużono akty, dotyczące spraw odznaczeń niepodległościowych, rejestry odznaczeń francuskich, spraw weryfikacyjnych i wniosków wysłanych do Archiwum Wojskowego w Warszawie, o uzyskanie poświadczenia służby wojskowej dla członków, którzy wnieśli wymagane przez Archiwum opłaty.

Na tym zebranie zakończono o godz. 13.45.

ZATWIERDZENIE PLACÓWEK

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji zatwierdza następujące Zarządy Placówek

W GDYNI

wybrany na Walnym Zebraniu dn. 9 stycznia 1938 r. w składzie następującym: prezes Jaśniak Franciszek, wiceprezes Kukliński Władysław, sekretarz Sobolewski Kazimierz, zast. sekret. Witkowski Bolesław, skarbnik Orzechowski Antoni, członek Zarz. Wojtasik Franciszek i Zaczek Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Biegański Jan, członek Komisji Pietruszak Leon i Zgórecki Stanisław.

W ŁUCKU,

wybrany na Walnym Zebraniu dn. 9 stycznia 1937 r. w składzie następującym: prezes: Perno Antoni, wiceprezes Ornowski Jan, sekretarz Burghardt Bolesław, skarbnik Pisański Jerzy, członek Zarz. Szewczyk Michał i Salwet Karol.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Szewczyk Stanisław, członek Kom. Kluk Leon i Neter Jan, zast. Członka Hajduk Tomasz i Płuciennik Andrzej.

W PRZASNYSZU,

wybrany na Walnym Zebraniu Placówki w dniu 16 stycznia 1938 r. w składzie następującym: prezes Łada Ignacy, wiceprezes Bieńkowski Faustyn, sekretarz Szempliński Wacław, skarbnik Marcoch Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Mamiński Jan, członek Kom. Kulogowski Jan i Wieczorek Edmund.

W HUMNISKACH,

wybrany na Walnym Zebraniu Placówki dn. 23 stycznia 1938 r. w składzie następującym: prezes Biedka Michał, wiceprezes Augustyn Franciszek, sekretarz Ścibor Wincenty, skarbnik Śnierek Ignacy, członek Zarz. Szama Wincenty.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Rachwał Antoni, członek Kom. Kaliński Ignacy i Florek Wojciech.

W RÓWNEM,

wybrany na Walnym Zebraniu Placówki w dniu 2 lutego 1936 r. w składzie następującym: prezes Wójcik Franciszek, wiceprezes Różyński Józef, sekretarz Wiatrowski Marcin, skarbnik Szewczyk Józef, zast. sekret. Rosadziński Stanisław, członek Zarz. Puc Mieczysław, zast. członka Królikowski Karol i Kędziorek Feliks.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Wawruszczak Michał, członek Kom. Marszałek Franciszek i Weber Andrzej, zast. członka Łabędź Stanisław i Sobola Jan.

W RÓŻNOWIE.

wybrany na Zebraniu Organizacyjnym dn. 2 lutego 1938 r. w składzie następującym: prezes Pawłowski Wojciech, wiceprezes Biel Wojciech, sekretarz Cetnarowski Kazimierz, skarbnik Gądek Michał, członek Zarz. Pajor Wojciech i Gurowski Stanisław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Pajor Jan, członek Kom. Popiela Józef i Kierc Stanisław.

W WŁODZIMIERZU,

wybrany na Walnym Zebraniu dnia 6 lutego 1938 r. w składzie następującym: prezes Pszczółkowski Konstanty, wiceprezes Kasperek Antoni, sekretarz Skwarczewski Stefan, skarbnik Weiman Leon, członek Zarz. Gąsior Marcin, Sujkowski Bronisław i Adamkiewicz Feliks.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Stanisławski Jan, członek Komisji Cząstkowski Jan, Grześkowiak Józef i Cukrowski Franciszek.



Placówka Zakopane

Opłatek Placówki Lwów

Z inicjatywy Zarządu Placówki Lwów odbyła się w sali Posejmowej we Lwowie (plac Krakowski l. 12) w dniu 29 stycznia b. r. uroczystość opłatka, w której wzięło udział ponad 200 kolegów w przeważnej części z rodzinami.

Z zaproszonych gości zjawili się przedstawiciele P. O. W., Zw. Podoficerów Rezerwy, i Zw. Rezerwistów, Członkowie Zarządu Zw. Legionistów usprawiedliwili swą nieobecność uroczystością poświęcenia świetlicy.

Prezes Placówki kol. ppłk. inż Stanisław Skórski przypominając tradycyjny zwyczaj składania sobie życzeń przy łamaniu się opłatkiem, złożył jako reprezentant Stowarzyszenia naszego na gruncie lwowskim pierwsze życzenia, symbolicznie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, a następnie ogółowi kolegów, po czym wszedł między zebranych kolegów i łamiąc się z nimi opłatkiem składał Im życzenia.

Następnie przemówił prezes Zarządu Okręgu Lwowskiego kol. kpt. w st. sp. Ochman Feliks, kończąc wzniesieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Po skromnej wieczerzy odbyła się zabawa taneczna, która w bardzo miłej atmosferze przeciągnęła się do rana, służąc do zaciśnięcia węzłów towarzyskiego współżycia między kolegami i ich rodzinami.

Wczasie zabawy prezes Placówki zainicjonował zbiórkę dla bezrobotnych kolegów, która w rezultacie dała kwotę 28 zł. 35 gr.

Opłatek Placówki Sanok

W dniu 24 stycznia br. odbył się w lokalu własnym Placówki w Sanoku przy ul. Sobieskiego N. 20 po raz pierwszy wspólny opłatek, w którym wzięli udział: Starosta Buciero, wiceburmistrz Juszkiewicz, wiceprezes Federacji P. Z. O. O. dr. Trendota oraz zaproszeni goście i wszyscy członkowie placówki w lcz bie 39 z prezesem Juszkewiczem.

Przybyłych na opłatek przedstawicieli władz i gości przywitał w imieniu Placówki i podziękował za przybycie prezes Placówki.

Następnie starosta Buciera omówiwszy zasługi Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, położone dla odzyskania niepodległości Ojczyzny, podzielił się z wszystkmi opłatkiem.

Wiceburmistrz m. Sanoka życzył Placówce pomyślnego rozwoju

Miły wieczór ten spędzono bardzo wesoło. Odśpiewano szereg kolęd i piosenek żołnierskich.

Jan Poprawski.

Uroczystości w Poznaniu

Stowarzyszenie nasze brało udział w uroczystościach ku czci „Chrystusa Króla" w Poznaniu, zorganizowanych z okazji Międzynarodowego Kongresu.

Uroczystą mszę pontyfikalną przy specjalnie zbudowanym olbrzymim ołtarzu na Placu Wolności celebrował w obecności niezliczonych tłumów legat papieski ks. kardynał Hlond, kazanie w języku polskim, francuskim i niemieckim wygłosił ks. biskup polowy Gawlina.

Na uroczystość stawiła się licznie Placówka poznańska z prezesem oraz członkami Okręgu na czele. Brały udział również placówki Okręgu Poznańskiego, które wysłały na tę uroczystość swe poczty sztandarowe.

Po południu odbył się olbrzymi pochód przed Pomnik Wdzięczności koło Zamku, gdzie legat papieski udzielił wiernym błogosławieństwa papieskiego.



Z żałobnej karty

Ś. p. komandor Solski E.



Ochotnicy polscy z Ameryki ponieśli ciężką stratę.

Z nielicznego grona jej starszych i doświadczonych oficerów ubył, ś. p. komandor dypl. Eugeniusz Solski.

Urodzony w Rosji w r. 1893, wnuk powstańca 1863 roku, obrał zawód wojenno-morski. Ukończył szkołę wojenno-morską w Petersburgu, przebył jako oficer marynarki wojennej rosyjskiej wojnę światową.

Podczas rewolucji w Rosji udało mu się przedostać do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, skąd (przed wypowiedzeniem wojny przez Stany Zjednoczone) wstąpił w charakterze zwykłego ochotnika do wojska polskiego, organizowanego w Kanadzie.

Z Kanady, jako żołnierz polski, przetransportowany do Francji, gdzie odzyskał stopień oficerski i dzięki swym wybitnym zdolnościom przeszedł kurs sztabu głównego w Fontenebleau.

Po przyjeździe armii polskiej z Francji do Polski powrócił śp. komandor Solski do umiłowanego zawodu w marynarce wojennej, w której zajmował cały szereg wybitnych stanowisk i w sztabach i dowództwach, kończąc również Wyższą Szkołę Wojenno-Morską we Francji w latach 1921—23.

W roku 1920 dostarczył do Polski amunicję z Salonik na wynajętym przez rząd polski statku.

Używany był wielokrotnie przez rząd Rzplitej do misyj wojskowo-morsko-dyplomatycznych, czy to jako ekspert przy delegacji polskiej przy Lidze Narodów, czy przy międzynarodowych komisjach rozbrojeniowych.

W ostatnim roku, poza sprawowaną funkcją dowódcy rejonu umocnionego Hel — brał bezpośredni i wybitny udział w pertraktacjach w Londynie, zmierzających do zawarcia traktatu wojenno-morskiego angielsko-polskiego, na którego podpisanie miał udać się za parę tygodni do Londynu.

Ostatnio został mianowany pierwszym attache morskim na Francję i Wielką Brytanię.

Stanowiska tego nieubłagana śmierć objąć mu nie pozwoliła.

S. p. komandor Solski wszędzie zjednywał sobie wybitne uznanie za swą pracę i wielką przyjaźń za miłe, pełne koleżeństwa usposobienie

Sprawami naszego Stowarzyszenia, którego był członkiem, interesował się żywo i w miarę wolnego od zajęć służbowych czasu brał udział w pracach Stowarzyszenia.

Cześć jego pamięci!

Ś. p. Stanisław Rygielski



W dniu 23 czerwca zmarł członek placówki Łódź śp. kol Stanisław Rygielski, urodzony dn. 3 stycznia 1896 we wsi Garbów, gm. Żeronim pow. Łódzki

Zmarły nasz kolega wstąpił jako ochotnik do Armii Polskiej we Francji dn. 6 stycznia 1918 r. w Londynie i przebył swą służbę ochotniczą w 2-gim pułku Strzelców Pieszych we Francji, (w Polsce 44 pułk Strzel. Kres. I Baon). Zwolniony został 15 sierpnia 1923 r.

Do Stowarzyszenia naszego ś. p. kol Rygielski wstąpił jeden z pierwszych dnia 14 kwietnia 1932 r. i był członkiem karnym i gorliwym.

Cześć Jego Pamięci!

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA«, Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.